

Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



Św. Sykstus i św. Wawrzyniec

Na uroczystość św. Wawrzyńca 10 sierpnia

(Zob. objaśnienie na str. 524)

Książka, która otwiera oczy

Jest to książka napisana jako przestroga dla Polski przez Francuza, **Jana Marquès-Rivière**, członka Katolickiej Federacji Narodowej, a przełożona na język polski przez Dr. Annę Danutę Drużbacką p. t.

Wolnomularstwo a szkoła.

Książkę tę wydała Księgarnia i Drukarnia Katolicka Sp. Akc. w Katowicach. Książka nieduża, ma stron 68, a kosztuje zł 1.50.

Otwiera ona oczy na działalność tajnego stowarzyszenia, jakim jest **wolnomularstwo czyli masoneria**.

Zbyt często skłonni jesteśmy mniemać, że różne zdarzenia, jak wojny, przewroty polityczne, nowe prawa i ustroje społeczne powstają jakby przypadkowo pod wpływem czasu czy pobudki wybitnych jednostek. Jeszcze częściej, złudzeni górną i szumnie brzmiącymi hasłami i głosami prasy, nie rozumiemy ostatecznego celu tych wszystkich przemian i nagle widzimy się w sidłach czy kajdanach, które potem zrzucić trudno.

Do niedawna było jeszcze wielu ludzi, nawet bardzo inteligentnych, którzy na wzmiankę o wolnomularskich działaniach i wpływach uśmiechali się pobłaźliwie, że się w takie gadki wierzy. A przecież to prawda i to groźna.

Wolnomularstwo jest potężnym stowarzyszeniem ludzi najbardziej wpływowych przez zdolności, stanowisko lub majątek. Jest stowarzyszeniem, które na miejscu

naczelnym stawia dwie zasady: **tajemności i ślepego posłuszeństwa**. Niezależnie od jakości otrzymanego rozkazu wolnomularz zmuszony jest go wykonać, nie rozporządzając już żadną swobodą działania.

Wolnomularstwo jest nieprzejednanym wrogiem Kościoła Katolickiego. Rada Najwyższa wolnomularska orzekła: „Walka między katolicyzmem i wolnomularstwem jest walką na śmierć, walką bezlitosną i bez wytchnienia”. A szwajcarska loża (t. j. miejscowe koło wolnomularskie) Alpina nie wahała się wydrukować w 1928 r.: „Katolicyzm i wolnomularstwo wykluczają się wzajemnie; jeżeli jedno zwycięży, drugie musi zginąć”.

Papieże już w w. XVIII potępiali wolnomularstwo. Potępił je ponownie w znakomitej encyklice „Humanum genus” (Rodzaj ludzki) Leon XIII w r. 1884. On to zwrócił szczególniejszą uwagę na działalność wolnomularstwa na polu wychowania.

„Sekciarze owi — pisał — pracują w znakomitem porozumieniu i z niebywałą energią nad opanowaniem wychowania młodzieży... Dlatego dążą do tego, by w szkolnictwie i w wychowaniu młodzieży odsunąć zupełnie sługi Kościoła od nauczania i od sprawowania jakiegokolwiek nadzoru; w kilku już krajach udało im się powierzyć wychowanie młodzieży wyłącznie ludzom świeckim i usunąć z nauczania to wszystko, co dotyczy obowiązków człowieka względem Boga”.

Potępiając wraz z poprzednikami swymi wolnomularstwo, papież Leon XIII zaklina chrześcijan na zbawienie wieczne, aby uważali za święty obowiązek sumienia, nie zbaczać ani na krok od zaleceń, ogłoszonych w tej sprawie przez Stolicę Apostolską.

A dziś ma każdy katolik możliwość poznania tych zaleceń z Encykliki Piusa XI: **O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży**. Jeżeli chce przeciwdziałać na gruncie szkolnym dążeniom wolnomularstwa, musi iść za wskazaniami tej encykliki.

Ścisłe porozumienie istnieje między wolnomularstwem a komunizmem, bo obie te potęgi usiłują wykorzenić chrześcijaństwo w społeczeństwach. To, czego komunizm dokonywa w zakresie wychowania młodzieży, zgadza się najzupełniej z dążeniami wolnomularstwa.

A więc hasło **bezwyznaniowości szkół**, które sami wolnomularze nazywają oszustwem, daje im możliwość wprowadzania **bezbożnictwa** do wychowania szkolnego i pozaszkolnego.

Przez świeckość szkoły, czyli t. zw. laicyzm, odsuwają od szkoły wszelki wpływ Kościoła i religii, zostawiając wolne pole wychowaniu bez Boga.

Z podręczników szkolnych usuwają wszelkie wzmianki o Bogu i religii.

Wprowadzają **koedukację** czyli wspólne nauczanie młodzieży męskiej i żeńskiej, co się sprzeciwia zasadom wychowania chrześcijańskiego.

(Dokończenie na str. 522)

Ewangelia na dziesiątą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 18, w. 9—14.

Won czas: Powiedział Jezus do niektórych, co dużeli, iż są sprawiedliwi, a pogardzali innymi, taką przypowieść: Dwóch ludzi weszło do świątyni na modlitwę: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz, stojąc, tak się w duszy modlił: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jako inni ludzie: drapieżcy, niesprawiedliwi, cudzołóżnicy, lub też jak ten oto celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu; składam dziesięciny ze wszystkiego, co nabywam. Celnik zaś, zdaleka stanąwszy, nawet oczu nie chciał podnieść do nieba, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzeszemu! — Powiadam wam, że ten odszedł do domu usprawiedliwiony, a nie tamten; albowiem każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony.

NAUKA.

Modlitwa przed bitwą

Niedawno cała Austria obchodziła bardzo uroczyste 200-ną rocznicę śmierci wielkiego wodza, pogromcy Turków, księcia Eugeniusza Sabaudzkiego († 1736). Sławiono jego męstwo, jego talent. Mało komu przyszło na myśl, by przypomnieć:

jak bohaterski książę przygotowywał się do swych zwycięstw. Przed każdą bitwą spowiadał się. Bardzo pobożnie odmawiał różaniec. Żołnierze jego wiedzieli naprzód, kiedy należy spodziewać się większej potyczki, bo wówczas wódz więcej i dłużej się modlił. Mawiali głośno: „Oho, książę modli się dłużej, będzie gorąco!”

Zmarły niedawno wielki marszałek Francji, generał Foch (czyt. Fosz), którego gościliśmy również na naszej wolnej ziemi polskiej, mawiał często: „W najcięższych godzinach modlitwa przynosiła mi światło...”

Obaj nielatwe mieli zadanie. Obaj jednakiej szukali drogi wyjścia, zwracając się w żarliwej modlitwie po „moc z wysoka”. I obaj — nie zawiedli się. Ożywała ich bowiem żywa i niezłomna wiara. Pamiętali zapewnienie P. Jezusa: „Proście, a otrzymacie!”

Czy chcemy czy nie chcemy, musimy wszyscy stanąć na placu boju.

Tylko ślepi, lub bardzo powierzchowni ludzie nie widzą, że jesteśmy w obliczu wielkiej potyczki, która musi się rozegrać i na naszej ziemi pomiędzy „miastem Bo-

żem” (civitas Dei — św. Augustyn) a obozem szatana.

Wszystkie znaki na to wskazują.

„Robota” przeciw Bogu i Kościołowi katolickiemu staje się coraz jawniejszą i coraz bardziej przybiera na sile. Coraz częściej widzimy otwarte ataki, coraz wyraźniej zarysowuje się zdecydowana walka podjazdowa przeciw „Okopom Św. Trójcy”. Ta „partyzantka” przeciw Bogu, sięgająca już i na teren naszych rodzin, jest „przygrywką” do wielkiej bitwy.

Przed tą bitwą trzeba zmobilizować modlitwę.

I to co rychlej!

Jakże dobrze wyczuwają potrzeby chwili ci, którzy u podstaw Akcji Katolickiej kładą tak zasłużone i wypróbowane „Apostolstwo Modlitwy”...

Może się nam wydała modlitwa środkiem zbyt marnym i biednym przeciw aparatowi, z jakim uderza zorganizowane zło... Otóż — jak to głośno stwierdza wielki myśliciel francuski Maritain (czytaj Maritę), właśnie przyszedł czas na „biedne środki”, na broń, lekceważoną przez świat! Tylko imajmy się tych środków z wiarą i przekonaniem!!!

O. Henryk.

Cześć św. Wawrzyńca w Wielkopolsce

Jeżeli udamy się poza obręb miast i naszych wsi, prawie w każdej z tych miejscowości natkamy przydrożne figury świętego, trzymającego w rę-

patronem starców, kalek, wdów i sierot, bronił od wszelkich nieszczęść, miał moc zażegnania ognia i przewycięzania złych skłonności. I właśnie krata, owo narzędzie tortur, którą trzyma w rękę, to obraz dwojakiego ognia, ognia miłości Bożej, który przenikał jego życie, i ognia złych namiętności ludzkich.

Święty Wawrzyniec był męczennikiem za wiarę, której nie chciał się wyprzec nawet w obliczu śmierci męczeńskiej i grozy najokropniejszych tortur. Przeciwnie, sam się ich domagał, bo były one pragnieniem jego życia.

Będąc z urodzenia Hiszpanem, stale przebywał jednak w Rzymie, gdzie piastował godności archidiacona i sekretarza Papieża Sykstusa II-go, który również poniósł śmierć męczeńską. Było to w czasie prześladowania chrześcijan w wieku III-cim.

Uwięzienie papieża boleśnie dotknęło św. Wawrzyńca. Sykstus II-gi pocie-

wodzącym prawdziwości swych słów, ściągnął jedynie na siebie gniew cesarza, który zażądał w końcu, by Święty wyparł się Chrystusa.

Radością zajaśniało teraz oblicze sekretarza papieskiego. Wiedział już bowiem, że nie ujdzie przeznaczonych mu mąk. I tak też się stało. Przedtem jednak wtrącono go do więzienia.

W więzieniu rzymskim różni przebywali ludzie, przestępcy i niewinni, poganie i chrześcijanie. Była też tam pewna pogańska, która z ciągłego płaczu i długiego przebywania w więzieniu całkowicie utraciła wzrok. Ulitował się nad nią św. Wawrzyniec i powiedział, że jeżeli uwierzy w Chrystusa, on jej wzrok powróci. Pogańska chętnie przystała na to i przyjęła chrzest święty, poczem wzrok odzyskała. I wielu innych ślepych przychodziło z miasta do więzienia i święty wszystkim wzrok przywracał. Cały czas pobytu w więzieniu spędził św. Wawrzyniec na modlitwie, uzdrawianiu chorych i nawracaniu na wiarę pogańskich strażników. Gdy i to doszło do wiadomości cesarza, rozkazał on wyprowadzić więźnia i poddać torturom. Położono go potem na kracie żelaznej, pod którą podłożono ogień. Święty z radością zniósł ból, a w czasie katuszy oblicze jego otaczała aureola i widziały ją zebrane tłumy. Śmierć jego pełna spokoju silnie zrobiła wrażenie na patrzących w podziwieniu tak chrześcijan, jak i pogan, z których wielu wtedy się nawróciło.

Ta siła, z którą św. Wawrzyniec zdołał pokonać męczarnie, niezachwiana miłość Boga i liczne cuda sprawiły, że zyskał w całym świecie chrześcijańskim niebawomą sławę. Historją jego męczeństwa zajmowali się w pismach swych papieże i Ojcowie Kościoła. Układano hymny, psalmy i modlitwy. W samym Rzymie zbudowano 7 kościołów pod jego wezwaniem, tam przechowaną jest owa krata dwa metry długa, a metr szeroka, kamień, na którym płonął ogień, resztki spalonego ciała i krwi. Wielcy mistrze legendarzy wzięli za temat dzieł swych malarzskich. Stawiano mu



Św. Wawrzyniec na relikwiarzu św. Sabiny w Katedrze Poznańskiej.

Z fot. użył. przez Dra A. Brosigą.

szął go jednak, że i jego to samo czeka, a nawet stołroć gorsze od śmierci, bo okropne tortury. Tymczasem polecał mu zajmować się nadal biednymi i wspomagać ich przeznaczonymi na ten cel kosztownościami kościelnymi. Pociuszony tym św. Wawrzyniec z ogromną gorliwością począł odwiedzać biedaków i rozdawać im złoto i srebro. Ta jednak działalność doszła do wiadomości cesarza rzymskiego i ten zażądał od św. Wawrzyńca zwrotu skarbów kościelnych. Nie posiadając już ich św. Wawrzyniec przyprowadził przed cesarza wszystkich chorych i nieszczęśliwych, którym pomagał, mówiąc, że oto ci biedni a wierzący, to są skarby Chrystusa. Lecz czynem tym, mimo że do-

szali go jednak, że i jego to samo czeka, a nawet stołroć gorsze od śmierci, bo okropne tortury. Tymczasem polecał mu zajmować się nadal biednymi i wspomagać ich przeznaczonymi na ten cel kosztownościami kościelnymi. Pociuszony tym św. Wawrzyniec z ogromną gorliwością począł odwiedzać biedaków i rozdawać im złoto i srebro. Ta jednak działalność doszła do wiadomości cesarza rzymskiego i ten zażądał od św. Wawrzyńca zwrotu skarbów kościelnych. Nie posiadając już ich św. Wawrzyniec przyprowadził przed cesarza wszystkich chorych i nieszczęśliwych, którym pomagał, mówiąc, że oto ci biedni a wierzący, to są skarby Chrystusa. Lecz czynem tym, mimo że do-



Figura św. Wawrzyńca w Poznaniu na Górczynie.

Fot. H. Kalwaryjski.

Figura św. Wawrzyńca w Poznaniu na Jeżycach. Wzniesiona w r. 1827. Fot. H. Kalwaryjski.

ku kratę. Również, jeśli spojrzmy na boczne ołtarze naszych kościołów i tam ujrzymy nieraz obrazy, przedstawiające tego samego świętego. W szatach diakona, w jednej ręce trzyma kratę, a w drugiej palmę, t. j. znak męczeństwa, czasem znów kratę i hak. To święty Wawrzyniec męczennik, do niedawna bardzo wielkiej doznający czci.

Święty Wawrzyniec laurze w cierpli-
[wości zawsze zielony,
feniksie z prochu i ognia w niebo
[wlatujący,
pelikanie krwią męczeńską płynący,
obrońco wdów i sierot,
chorych w upałach i gorączkach je-
[dyna ochłodo,
wspomożycielu dusz w czyszczeniu zo-
[stających,
od ognia piekielnego wybawicielu,
tarczo od strzał gniewu Bożego,
od głodu, ognia, powietrza i wojny
[szczególniejszy patronie,

mówią słowa litanii, znajdującej się w modlitewnikach poznańskich sprzed 70 laty. A jeśli zajrzemy do innych litanii, znajdziemy wezwanie do niego i w litanii do „Wszystkich Świętych” i „Za dusze w czyszczeniu zostające”.

W modlitewnikach tych są liczne modlitwy. „Racz w nas, Wszechmogący Boże, płomień grzechów naszych zgasić, któryś dał świętemu Wawrzyńcowi palenie i dręczenie ogniowe zwyciężyć” czytamy w najstarszej modlitwie z roku 1600, znajdującej się w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu.

Skuteczne więc musiały być owe modlitwy, jeśli w tak wielu wypadkach wzywały pomocy Świętego, który był

kościół i ołtarze, pod jego wezwaniem były też opactwa. Kapłani głosili o nim z kazalnicy, dając ludziom za przykład jego wytrwałość w wierze. A nawet według legendy św. Wawrzyniec ukazał się opatowi klasztoru we Francji i oświadczył mu, iż jeśli będzie każdego piątku odmawiać modlitwę do niego to w zamian za to jedna dusza oswobodzona zostanie z mąk czyścicowych. Ci zaś wierni, którzy każdego piątku pomodlą się do niego, nigdy nie ulegną mocy szatańskiej.

Tą więc drogą nauk kościelnych przedostała się cześć św. Wawrzyńca do Polski i tu, a szczególnie w Wielkopolsce, zyskał on odrazu wielu wyznawców.

Podobnie jak w krajach zachodniochrześcijańskich, wzniesiono mu kościoły i pobudowano ołtarze, a ponadto jego opiece polecono obronę całego dobytku przed ogniem. Każdego wieczoru gospodyni przed udaniem się na spoczynek żegnała ogień temi słowami, polecając go opiece świętego: „W imię Ojca i Syna i Ducha Św. Amen. Święty Wawrzyńcze przebłogosławiony, tobie oddaję ogniaszek sławiony pod najświętszą twoją opiekę“. Raz do roku gaszono ten ogień i zapalano nowy i to właśnie w dzień św. Wawrzyńca (10 sierpnia), śpiewając przy tym pieśni pobożne, jemu poświęcone. Ogień gaszono w wilię Świętego, zachowując w ten dzień ścisły post, a nawet suszono, co ma miejsce w Wielkopolsce również i przed innymi świętami. Wieczorem nie palono już ognia, a w sam dzień św. Wawrzyńca jadano potrawy zimne i rozniecano ogień dopiero wieczorem. Zwyczaj gaszenia starego i zapalania nowego ognia wiąże się z wiarą w oczyszczającą moc tego żywiołu, wypędzającą złe moce z domu, spalającą zło i wszelkie uroki.

Rocznica śmierci świętego przypada w dniu 10 sierpnia. Obchodzono ją ogromnie uroczysto, przeciągając tę uroczystość aż do oktawy. Dziewczęta przystrajały kwiatami figury z wyobrażeniem świętego Wawrzyńca, palono przy nich przez cały czas światła, modlono się, a w oktawę odbywały się procesje, w których znów śpiewano pieśni. Oto tekst jednej z nich:

O tym świętym Wawrzyńcze
i o jego srogiej męce,
co go na kracie pieczono
w kotle, w oleju smażono.

Matka jego zapłakała,
aż na kate zawołała:
Przewróć kacie drugą stronę,
będziesz-ci miał upieczoną.

A jak-że ja mam przewracać,
kiej nie mogę na to patrzeć.
Oj, ty kacie litościwy,
zapłaci ci sam Bóg z nieba,
gdy tego będzie potrzeba.

A do nieba mała ścieżka,
jak u igły szyte uszka,
a do piekła rusztowania
czterdzieści fur torowania.

A w tym piekle strawne dają,
siarką, smołą napawają,
ścielą, ścielą straszne łoże,
ostre szydła, brzytwy, noże.

Zachowaj nas, Panie Boże,
abym nie szli na to łoże,
abym się w niebo dostali
i z świętym Wawrzyńcem królowali
aż na wieki wieków amen.

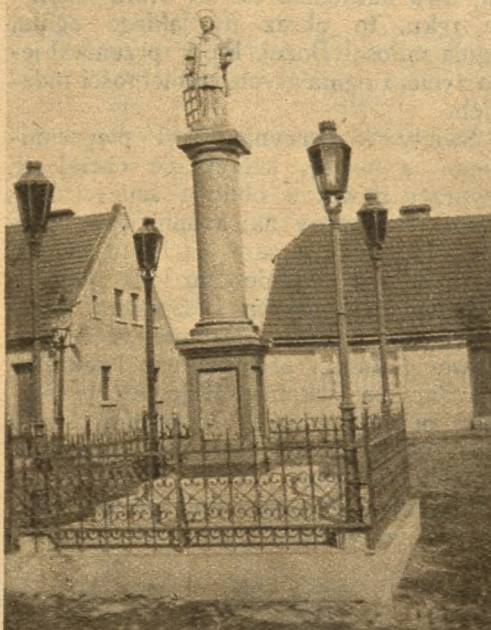


Figura św. Wawrzyńca na Nowym Rynku
w Koźminie (Wkp.). Fot. K. Klęsk.

W dniu 10 sierpnia odbywały się również odpusty oraz jarmarki, a wiadomość o nich mamy już z czasu panowania Kazimierza Jagiellończyka, który ustanowił 2 jarmarki na Zielone Święta i na św. Wawrzyńca celem usunięcia pogańskich zabaw.

Dzień ten zbiega się u nas z końcem zbiorów. Mówią też o tem przysłowia: „Na święty Wawrzyniec — bez pole gościniec“. Jest to czas dojrzewania orzechów, o czem również mówi przysłowie: „Na święty Wawrzyniec — orzechów wieniec“. Ze zbioru orzechów w tym dniu wrócono o zimie. Jeżeli zbiór ich był znaczny, było to przepowiednią, iż nadchodząca zima będzie mroźna.

W noc, poprzedzającą dzień św. Wawrzyńca, spada podobno najwięcej gwiazd. W Wielkopolsce łączyła się z tem wiara, że spadające w tej dobie gwiazdy są łzami Świętego. Znane jest też przekonanie, że z przyjściem na świat każdy człowiek otrzymuje od Boga swą gwiazdę, z której trwaniem łączy się długość jego życia. Gdy gwiazdy ludzi grzesznych ciemnieją, wtedy płacze nad nimi święty Wawrzyniec, a ma tę łaskę od Pana Jezusa, że łzami swymi może gwiazdy rozjaśnić. Gdy na taką gwiazdę spadnie łza Świętego, wtedy gwiazda oczyszcza się, a dusza ludzka zostaje odkupiona.

Św. Wawrzyńca, opierając się na jego męczeńskim żywocie, przedstawiano jako patrona od wszystkich nieszczęść. W obrzędowości ludowej, związanej z dniem 10 sierpnia, występuje on w nowej roli, mianowicie jako opiekun zbiorów i pasiek. W związku z tym znane jest w Wielkopolsce powiedzenie: „Przez Wawrzyńca męczennika, chroń, Panie, pszczołki od szkodnika“. W dniu tym, jako dniu dla pszczoł jubileuszowym,

ustaje robota w ulu, a te pszczoły, które pracują, lud zowie poganami.

Wiara w to, że św. Wawrzyniec posiada cudowną siłę gaszenia ognia, była wśród ludu bardzo rozpowszechnioną. Gdy tylko we wsi wybuchł pożar, było w zwyczaju, że gdy mężczyźni gasili ogień, kobiety szły pod figurę i zanosiły modły o odwrócenie nieszczęścia. W jednej miejscowości powiatu średzkiego szope i w niej znajdujące się narzędzia pożarnicze umieszczano w bliskości figury.

Odmienny zwyczaj panował w okolicach Mogilna i Obornik. Tam, gdy w jakim domu wybuchł pożar, przynoszono obrazy świętych, szczególnie N. M. Panny, św. Agaty i św. Wawrzyńca i trzymano je przed ogniem, wierząc, że dom nie spłonie. Jeśli zaś mimo to spłonął, miało to być dowodem, że obraz nie był poświęcony.

O sile tej wiary może też świadczyć i fakt następujący: Pewien wieśniak, chcąc się przekonać, czy Święty potrafi również i siebie uratować od ognia, w czasie, gdy wszyscy mieszkańcy, zebrani na uroczystość 10 sierpnia, udali się do kościoła, podpalił figurę. Na szczęście nadeszli niebawem ludzie i zapobiegli dalszemu pożarowi wsi.

Inne znów zdarzenie może być dowodem, jak wielkiej czci doznawał św. Wawrzyniec. W pewnej okolicy wiatr obalił chyłącą się już ku upadkowi figurę. Zabrał więc ją pewien wieśniak do domu, a że już wieczór zapadał, położył ją do swego łóżka, sam zaś spędził noc na posłaniu ze słomy. Następnego dnia włożono figurę do trumny i pogrzebano. Potem wykonano nową. Ponieważ i tę robotę wykończono dopiero wieczorem, zatem wieśniak znów ułożył ją w swem łóżku, gdzie pozostała przez noc, a następnego dnia ustawiono ją na dawnym miejscu.

W innych znów miejscowościach panował zwyczaj, że pogrzeby przechodząc koło figury Świętego, zatrzymywały się przed nią i dopiero po odmówieniu modlitwy ruszono dalej.

Kult czyli cześć św. Wawrzyńca, który na obszarze Polski jest trzecim patronem od ognia, obok św. Agaty i św. Florjana, odegrała ważną rolę w życiu naszego ludu, wpływając przedewszystkiem na wzmocnienie uczuć religijnych. Największy jego rozkwit przypadł na wieki średnie, w późniejszych począł podupadać.

Najstarsze kościoły w Wielkopolsce, których był ten Święty patronem, sięgają wieku XIII. Było ich ogółem trzydzieści. Po zniszczonych całkowicie przez pożary, wojnę, i po skasowanych za rządów pruskich pozostały jedynie wzmianki w aktach. Św. Wawrzyńcowi poświęcano też ołtarze w kościołach, będących pod wezwaniem innych Świętych. W wiekach XVI-tym i XVII-tym złotnicy rzeźbią często jego postać na naczyniach kościelnych, wśród postaci św. Bernarda, Jana, Marcina i Wojciecha, oraz świętych niewiast.

W wieku XIX rozchodzą się liczne broszurki z życiorysem Świętego, w których autorzy polecają czytelnikom rozpamiętywanie jego mąk jako pociechę w strapieniach. *Krystyna Klęsk.*

PRZEZ POLA DIAMENTOWE



Tak wyrabia masło szczep Ondanga w kraju Owambo.

Ku pustyni Kalahari

Było już blisko południe, gdy po pierwszym postoju — po opuszczeniu gościnniej farmy p. Wiśniewskiego — znalazłem konie w stepie zalesionym w tych stronach licznymi drzewami o kształcie parasola.

W końcu konie człapały w grzęskim piasku, a gdzieś daleko na wschodnim horyzoncie widać było wał, poza którym wiała się NOSOB-RIVER, sucha rzeka, która raz na 10 lat uwięzi w swym korycie wody ulewnej deszczu i to na bardzo krótki okres czasu, a potem koryto jej jest suche jak pieprz.

Na lewo i prawo od brzegów tej „suchej” rzeki rozlega się pustyнный step, który kilka kilometrów od wschodniego brzegu przechodzi w prawdziwą już pustynię, zwaną KALAHARI.

Karabiny maszynowe i reflektory pilnują diamentów

Ziemię, które przemierzam na tym odcinku, były odwiecznymi terenami łowów półkarłów „Dalekiego Południa”, zwanych Buszmanami.

Buszmani, mimo wrodzonej inteligencji, trudnią się, jak wszystkie kary Afryki, polowaniem i z niego wyłącznie żyją. Nie budują ani wsi ani domów, nie znają nawet namiotów.

Miejsce postoju oznaczają półkolem wyrwanych krzaków, które chronią przed wichrem, a ubierają się w skóry, które stanowią ich pościel i okrycie, kolebkę i trumnę.

Ojczyzną ich jest pustynia KALAHARI i sąsiedni kraj BECZUANA.

Ponieważ na Kalahari odkryto przeogromne

bogactwo diamentów (obok złota, które chwilowo ze względu na brak wody trudno dobywać), wydziedziczono wszystkich koczowników tej pustyni.

W miejscach, gdzie diamenty występują obficie, stworzono istne forty, uzbrojone w karabiny maszynowe i silne reflektory, które nocą przeszukują okolicę i chronią przed kradzieżą tych zimnych wiecznych kamieni.

Rząd południowo-afrykański zbudował w korycie NOSOB'u cały szereg studzien artezyjskich i osiedlił dużo Boerów, przybyłych z ANGOLI czy RODEZJI, a oprócz tych przybyszów spotykam kilka farm niemieckich, od dawna zagospodarowanych przez byłych żołnierzy kolonialnych.

Tak Boerowie jak i Niemcy otwierają przede mną gościnnie wrota swych farm i chętnie sprzedają ziarno dla koni, udzielając cennych wskazówek.

Dobrobyt i sytość w pustyni

28 sierpnia z poza nierówności terenu pokazują się białe zabudowania osady GOBABIS.

Z daleka robi to raczej wrażenie nie osiedla ludzi, ale klocek do zabawy, rozrzuconych na plaży, czy na ogromnym podwórzu piaskiem wysypanym.

Pustynia. I z czego ludzie żyją?... A nawet nie widać biedy, przeciwnie: dobrobyt, sytość i zadowolenie.

Pasterstwo jest tutaj jedynym bogactwem

obok bardzo trudnego rolnictwa, które o tyle daje plon, że nie trzeba przez cały rok dokupować ziarna dla zwierząt, tylko przez jakiś okres roku.

Pastwiska pustynne utrzymać są zdolne na hektarze zaledwie jedną sztukę bydła rogatego lub 2 owce. To też najmniejsze farmy pasterskie mają bodaj tysiąc ha przestrzeni, ale tak małe zagrody należą do rzadkości.

Bydło ze względu na brak zbytu nie przynosi w tych stronach dochodu. Cała Południowo-Zachodnie Afryka (S. W. A.), żyje raczej z hodowli baranów karakułowych, które dają piękne i cenne futerka.

Misja

Spotykam tu misję rzymsko-katolicką, która na szczerej pustyni osiadła i zrobiła z niej ogród. Dużo — dużo pracy — aż podziw budzi.

Misja ta wybudowała piękny dom gościnny dla ludzi białych, piersiowo chorych, i dom ten daje możliwość i środki prowadzenia pracy ewangelicznej.



„Pełny kosz”.

zacyjnej, dość niewdzięcznej i trudnej o tyle, że brak skupień tubylczych. To przecież ciągle ziemie BUSZMAN'ów.

Misja łagodzi bezwzględna walkę policji, która dzień i noc poluje na koczowników i chce ich przemocą usunąć z całego terenu, bo to ciągle pola diamentowe, stojące wprawdzie odłogiem, ale to jedyny sposób utrzymania ceny tych, w końcu bezwartościowych dziś kamieni, których miliony karatów leżą po wszystkich krajach południowej Afryki.



Mój Ryś w dżungli.

Tsumeb umarło

Po kilku dniach postoju poruszam się dalej ku TSUMEB przez pustynny „SANDFELD”. Tu i tam spotykam jeszcze farmę; jest ich jednak coraz mniej i coraz biedniejsze.

Z początkiem października osiągam ruiny osady TSUMEB, wystające z poza wysokich traw.

Była tu kiedyś kopalnia miedzi, a w czasie wojny światowej życie wrzało w niej jak w ulu. Pracowano dzień i noc bez przerwy, śląc na pobjowiska duże cegły tego kruszcu.

Ale po wojnie kopalnia przestała się opłacać, bo belgijska Katanga, prowincja olbrzymiego Konga Belgijskiego, jest zdolna zaspokoić głód miedzi całego świata.

W Tsumeb brak wody i wodospadów, któreby wytwarzały elektryczność, jak to jest w kopalniach miedzi w Katandze. Tu kopało się niebogatą zresztą rudę miedzianą i „suchym” sposobem wytapiano ją w piecach, sprowadzając na domiar węgiel aż... z Europy.

Tsumeb umarło. Domy w ruinie, dawne składy zabite deskami, dachy rozkradły bękarty, w których żyłach płynie krew niemiecka...

Gdzieś tylko na skraju pustyni bieleje skromniutka stacyjka misyjna OO. Palotynów — ona jedna ostała i ostanie, bo pracy dużo.

W TSUMEB kończy się cywilizacja, a zaczyna ziemia murzyńska, której Niemcy nie zdołali opanować i raczej dzierżyli tylko protektorat nad tym krajem.

Owambo

Dziś Anglicy zamknęli dla ludzi białych dostęp do kraju



Obóz Buszmanów na granicy pustyni Kalahari w Afryce południowo-zachodniej.



Rasowy baran karakułowy. Hodowla tych baranów stanowi podstawę bytu mieszkańców tych okolic.

OWAMBO, jest to bowiem przedłużenie pół diamentowych, sięgające aż do oceanu Atlantyckiego.

Krajem OWAMBO rządzi specjalny komisarz dla spraw tubylczych; rządzi skrajnie despotycznie!

Mam wprawdzie pozwolenie przejazdu przez ten egzotyczny, czysto murzyński kraj, ale termin ubiegł i napotykam wiele trudności.

OWAMBO w języku tubylców znaczy „zagrody”; jest to bowiem kraj zagród — coś w rodzaju farm tubylczych, z których każda jest

zupełnie odosobniona od sąsiedniej, odległej po kilka kilometrów.

Rzeczywistą granicę kraju

Owambo przekraczam koło tak zwanych BŁOT ETOSZA, gdzie po dziś dzień sterczy dawny fort niemiecki, na pół rozwalony.

To NAMUTONI!

Konie drżą z przerażenia, bo tuż koło postoju raz po raz słychać potężne ryki lwów, których dużo w tych stronach. Zresztą nie tylko dużo jest lwów, ale i wszelakiej zwierzyny dzikiej. W dzień widziałem duże stado największych antylop Afryki, zwanych ELAND, a istne zatrzęsienie antylop GNU, z daleka bardzo podobnych do lwów ze względu na grzywę i ogon, zakończony kiścią.

Podczas gdy lwy żerują nocą — dzikie psy, których wielkie gromady włóczą się po bagiennym stepie, napadają antylopy w biały dzień i żywcem prawie pożerają. Zwierzę napadnięte broni się rozpaczliwie, nie zdoła jednak uciec.

Psy te są wielkości naszego wilka, sierść mają krótką, a ubarwienie przypomina mocno hienę centkowaną, których też nie brak w okolicy.

Rozległe błota zastają prawie zupełnie suche. Tu i tam tylko widać bagienko, zwiastujące trzęsawisko. Ostatnie dnię pory suchej — upał niemożliwy.

Kazimierz Nowak.

Jedynym prawdziwym dochodem tutejszych farmerów to piękne futerka karakułowe. Biedne baranki zaledwie w nocy się urodziły a już nad ranem pozbawia się je ładnej skórki. Codziennie giną ich w całym kraju tysiące.

Książka, która otwiera oczy (Dokończenie ze str. 518).

Dążą do stworzenia szkoły jednolitej, t. j. wyłącznie państwowej, aby znieść wszystkie szkoły prywatne, zwłaszcza wyznaniowe i całe wychowanie szkolne poddać pod wpływ państwa świeckiego, jak to jest w Rosji sowieckiej.

Wszelkie osoby duchowne usiłują przez ustawodawstwa usunąć od nauczania publicznego.

Rodzicom przez różne zajęcia szkolne odbierają wpływ na wychowanie dzieci.

Uczniów śledzą i przez t. zw. selekcję, czyli dobór, utrudniają dostęp do wyższych stopni nauki uczniom, których przekonania im się nie podobają.

Wprowadzając bezpłatność nauczania do szkół państwowych, usiłują podciąć byt szkół prywatnych, gdzie trzeba składać opłaty. Do tegoż celu służy przedłużanie lat obowiązkowego szkolnego.

Niszczą chrześcijańskie organizacje młodzieży pozaszkolnej, aby tworzyć

własne i uzyskać zupełny wpływ na wychowanie młodzieży.

Gdziekolwiek więc w państwach europejskich, czy pozaeuropejskich, w zakresie wychowania szkolnego pojawiają się takie dążenia, wiedźcie, że poza nimi stoi wolnomularstwo, komunizm i wolnomyślicielstwo, bo to jedna ręka.

O tem lepiej dowiedzie się z omawianej tu książki, którą każdy katolik rozumny koniecznie poznać powinien.

Pułkowa chorągiew

Pietrek Kułda, albo Paluch był to „doliniarz” pierwszej klasy, sławny na całą Warszawę. Nawet sam Kulawy, strasznie gruba ryba w złodziejskim fachu, słysząc o sprawkach Pietrka, z uznaniem kiwał głową i mrugając jedynym okiem, które niejedno więzienie oglądało, zwykł był mawiać: „Będzie z niego fajny chłop! Wyrobi się”. No i wyrabiał się Pietrek znakomicie w tłoku kościołów, tramwajów, targów i przeróżnych zbiegowisk. Czasami potrafił sobie dać radę i bez tłoku. Co mu tam znaczyło „skumotrzeć” komuś zegarek! Z niesłychanym artyzmem umiał rozpruć kieszenie i wyzwać z portfela „flotę”, która bez szumu wpływała do bezpiecznej przystani Pietrkowych portek. Patroszenie kieszeni pospolitych bab na rynku, albo służących, przybyłych po zakupy, wydawało mu się zajęciem zbyt ordynarnym i nie przynoszącym zysku. Zresztą miał już taki nos, że prawie zawsze od razu wywęszył grubszy połów. Właśnie ten cudowny węch podziwiali Pietrkowi koledzy.

Trudno! Trzeba się już urodzić z talentem! Był przy tym taki, jucha, sprytny, że nigdy nie dał się złapać na gorącym uczynku. Wprawdzie siedział już nieraz za kratkami, ale tylko za drobnostki, a to się każdemu może zdarzyć. Tak! Pietrek nie z takich był, którzy drżą na widok granatowych mundurów. Rodziny nie miał, przynajmniej nie pamiętał. Zabrać się do uczciwej pracy nie przyszło mu nawet na myśl. I poco? Małoż miał tej „forsy”, która wypychała kieszenie brzuchatych jegomościów? Mało to zarabiał na kradzionych zegarkach?

Jojsta, stary paser, co to na Wroniej karczmę trzymał, zawsze był chętnie kupował, choć jęczał „gwałt” że go Pietrek odbiera przy sprzedaży.

Więc żyłby sobie Pietrek nadal, jak niebieski ptak i jak lilia wodna, gdyby nie pobór. Jakoś tak w lutym zabrali go do wojska. Psia...! Trudno się było pogodzić z myślą, że na dwa lata trzeba pożegnać się z beztróską złodziejskiego życia. Wiedział, że w wojsku ciężko, że pracować trzeba. Niełatwą rzeczą jest uczciwa praca żołnierza. Uczciwa praca! Ech! Machnąłby ręką i zwiął, ale cóż — „nakryją”, a wtedy i inne sprawy wyszłyby na jaw. Lepiej przecierpieć dwa lata, robota nie ucieknie.

Poszedł, ale niechęć i złość gryzły mu serce. Nie podobały mu się duże, jasne sale z rzędami czysto zasłanych łóżek — zapomniał, jak kiedyś w „cyrku” na wszach sypiał. Och, ciężko mu było. Pobudka rano, mycie się chłodną wodą, czyszczenie koszar, śniadanie, a potem ćwiczenia, wykłady, ciągle krzyki drużynowych, gwizdki szefa...

Chłop był zgrabny, sprytny i obrotny, w lot chwycił i pojmował, co do niego gadano, ale wykonywać — nie bardzo mu się chciało. To też zaraz zwrócono na niego uwagę z powodu tej niechęci do pracy. Stary Mazur, szef kompanii Wydra w mig przejrzał Pietrka. Nieraz przed frontem krzychał:

— Czemu, Kułda, w ziemię patrzysz? Czyś co ukradł, że w ziemię oczy wcierasz?

Nie lubił Pietrka za oczy. Oczy miał zwyczajnie złodziejskie: patrzyły spo-de łba, a biegały na wszystkie strony, jakby myszkując, coby można „zweździć”.

Z kolegami się nie zadawał. O czym miał z nimi gadać? Jedni — rolnicy, rośli chłopcy o błękitnych oczach i włosach, jak len, inni — smukli, chudzi, o surowych twarzach ze stalowymi błyskami w oczach — robotnicy. Ciężko wszyscy od dzieciństwa na chleb pracowali.

Więc Pietrek po prostu nudził się. Fachu swego uprawiać nie mógł: karabina nie ukradnie, a u kolegów kraść — strach. Wiedział, że współtowarzysze żołnierskiego życia surowo sądzą kompanijnego złodzieja. Dałoby „koca” i po wszystkim...

W ciągu sześciu tygodni rekruckiego żywota zdążyły go już mocno „zaświe-rzbić rączki” do lekkich pieniędzy, ale trudno, musiał czekać cierpliwie na sposobność znalezienia „zarobku” nie zanadto niebezpiecznego.

Przeszły nareszcie ciężkie dni rekruta. Wydano nowe mundury, czapki, buty. Nadszedł dzień radosny — przepustka. Od rana bractwo pucowało się, myło i czyściło. Nielada dzień. Rekrut mógł być ofermą, ale żołnierz fason trzymać musi.

Na przepustkę zapisał się i Pietrek. Iść coprawda nie miał dokąd. Inni chłopcy spieszyli do ro-



— Czy pani nie zgubiła książeczki?



dzin, pochwalić się mundurem, a on — do kogóż miał iść? Ale chciał wyrwać się przynajmniej

na spacer, pójść na Wronią, przypomnieć się koleżkom po fachu. Może Jojsta na przyszły rachunek da jaką taką butelczynę i co do „przegrychy”...

Przypiął pas nowiutki z bagnetem, włożył czapkę z błyszczącym orzełkiem i poszedł. Cudny był dzień: słonko fajnie przygrzewa, ludziska se wolniuśko spacerują, uśmiechają się. A no każdy raduje się wiosną. A rojno, a gwarno! A powietrze takie jakieś przestronne, tak jakoś samo do płuc lezie.

Idzie Pietrek ulicą. Piers wypięta, krok żołnierski, salutuje sprężysto. Lepiej mu idzie, niż na placu ćwiczeń. Niejedna dziewczyna oczkiem rzuci na zgrabnego wojaka. Idzie tak, aż zachodzi przed kościół. Właśnie nabożeństwo skończyło się i kolorowym, szumiącym potokiem wylewa się tłum z podwoi kościoła. Z nawyku zmieształ się Pietrek z tłumem. Dawniejszym szelmowskim spojrzeniem zerka to tu, to tam. Patrzy, a tu jakaś baba w książkę do nabożeństwa jakieś kolorowe papierki chowa. Zabłysły oczy Pietrka. Zawrzała złodziejska krew. Przystąpił bliżej. A starowina spokojnie książeczkę do kieszeni chowa. Podszedł jeszcze bliżej, niby to sobie łokciami drogę toruje. Nie zapomniał przez sześć tygodni swoich sztuczek! Błyskawicznym ruchem pograżył rękę w kieszeni palta staruszki, wyciągnął książeczkę i zaczął się szybko przeciskać przez tłum. W bramie jakiegoś domu przejrzał zawartość. Czterdzieści złotych. Nielada gratka. Dawno już tyle pieniędzy nie oglądał. Książeczkę chciał wyrzucić, ale go coś wstrzymało — zostawił.

Idąc dalej, wesoło myślał o przyjemnościach, które go czekały. Do kina można pójść, u Jojsty przyzwolicie wypić, papierosów może kupić! Zobaczy się z koleżkami, przypomni sobie dawne wesołe hulanki po udanej „robocie”. Fajnie!

...Wypreżył się, przyłożył rękę do daszka...

Skierował się przez plac na Wronią. A na placu tłum ludzi stoi, muzyka wojskowa gra. Przystanął Pietrek. Lubił muzykę. Patrzy — a tu zmiana warty. Słońce iskrzy się na bagnietach, igra promieniami na orle chorągwi. Komenda: „W czwórki w prawo zwrot!“ „Na ramię broń!“ Jak jeden zrobili chwyt, aż ludziska gęby z podziwu potowierali. Ruszyli, aż ziemia jęknęła.

Słyszy Pietrek, jak ludzie gadają, że morowo żołnierze idą. Zbliżają się w stronę Pietrka. Uśmiechnięte twarze, oczy błyszczą spod stalowych hełmów. Pietrek przypomniał sobie regulamin, wyprężył się, przyłożył rękę do daszka. Serce jakoś dumnie bić zaczyna. Chorągiew... Przed oczami Pietrka migają złote litery: „Honor i Ojczyzna“.

I nagle w pamięci ożyły mu wszystkie nauki jego dowódcy kompanijnego. Co to jest honor? Co to jest Ojczyzna? Na wykładach nigdy nie starał się zrozumieć, o co chodzi. Obce dla niego były słowa wtedy słyszane. A teraz w otoczeniu tłumów, wobec chorągwi, łopoczącej na wietrze, w glorii słońca, zaczyna mu się nagle odkrywać znaczenie tych dwóch złościście migających wyrazów. Poczul, że są mu bliskie i swoje, poczul je gdzieś w głębi piersi, falującej nieznanym dotąd rytmem wzruszenia.

Żołnierze przeszli miarowym, dziarskim krokiem, który był tak długo ćwiczony za czasów rekruckich Pietrka.

Przeszli. Spojrzał wokoło. Ludzie z jakimś ciepłym uśmiechem patrzyli na niego. Ach, tak i on miał na sobie mundur. To dlatego. Pietrek poczul, jak nagle duma napełniła jego serce. Sprężył się zsalutował przechodzącą obok chorągiew. Uderzyła go prosta, a radosna pewność, iż przecież zupełnie tak samo, jak ci żołnierze, może i on maszerować. Jego pułk też ma chorągiew, na której te same słowa „Honor i Ojczyzna“ wypisane są złotymi literami, słowa, których zrozumienie tak nagle rozblęskło mu w duszy. Jest tak samo żołnierzem! Żołnierzem!

Z dumnie wzniesioną głową wyszedł z tłumy. Czy już mu nie biegały po stronach. Pamiętał, że ma na sobie mundur i że na niego patrzają. Podziwiała. Mimowolnym ruchem wsunął rękę do kieszeni. Dotknął czegoś twardego. Ach, to książeczka z pieniędzmi. Skradziona. Wzdrygnął się, jak pod dotknięciem gada. Skradziona przez niego, przez żołnierza. Leży sobie w lewej kieszeni munduru. „Złodziej jestem“ — uderzyła Pietrka myśl, pełna, pierwszy raz w jego życiu, niewytłumaczonej cierpkości. I nagle fala krwi purpurą wstydu zalała mu twarz. Chciał się bronić przed dziwnym, nieznanym a natarczywym uczuciem, którego nie potrafił nawet nazwać.

Podszedł do przystanku tramwajowego. Czym prędzej pojedzie na Wronią.

Tam w gronie kolegów szybko zapomni o nowym, niezwykłym i męczącym go uczuciu. Nigdy podczas całej złodziejskiej kariery nie zdarzyło mu się, żeby nie śmiał spojrzeć ludziom w oczy. A teraz boi się wyczytać we wzroku ludzkim straszne dla żołnierza słowo: złodziej.

Nie mógł się doczekać tramwaju. Ktoś go potrafił. Obejrzał się. Obok stała staruszka. Znowu fala krwi rzuciła się do twarzy. Oddech mu zaparło. Ta sama, którą dziś okradł. Zanurzył rękę w kieszeni i ścisnął kurczowo książeczkę. Dotknięcie jej paliło mu dłoń. Oczy mgłą zasłyły. Czterdzieści złotych — nie bagatelka. A tu już, już tramwaj podjeżdża. Jakaś siła poderwała go. Podbiegł do staruszki.

— Proszę pani, czy pani przypadkiem nie zgubiła książeczki?

Zakrzętnęła się biedulka.

— Dziękuję bardzo. Moja. Ładniebym wyglądała, gdybym zgubiła. Bo to, widzi pan, pieniądze tu schowałam. Dla syna ze wsi wiozłam. Dziękuję bardzo.

Stare oczy spojrzały dziękczynnie na Pietrka, a zwiędłe usta zaszepotały coś, może modlitewkę dziękczynną. Zsalutował sprężył się i zawrócił. Oczy rozelśniły mu dziwnym blaskiem. Serce omal nie pękło od nadmiaru dumy i szczęścia. Na Wronią nie pojechał.

Walenty Rodziewicz

Czynny udział w liturgii uszlachetnia charakter człowieka

NIEDZIELA, 9. VIII.: Dziesiąta po Zesłaniu Ducha Św. Ewangelie pierwszych niedziel po Zesłaniu Ducha Św. przedstawiają nam obrazowo wzgl. przypowieściowo prawdy dogmatyczne, zaś od piątej niedzieli począwszy dowiadujemy się w ewangeliach o zasadach moralnych. I tak mówi ewangelia dzisiejszej niedzieli o pokorze jako podstawowym warunku każdej modlitwy i wogóle całej pobożności. Gdzie jej nie ma, tam wogóle nie może być mowy o życiu chrześcijańskim czyli bożym. A więc przedewszystkiem pokora, a potem dopiero inne cnoty. Jak pycha na czele grzechów głównych, tak pokora u podstaw pobożności.

Wspom. św. Jana Wianneya i św. Romana.

PONIEDZIAŁEK, 10. VIII.: Św. Wawrzynca, Męcz. (Patrz artykuł str. 519).

WTOREK, 11. VIII.: Św. Tyburcego i św. Zuzanny, Męcz. Tyburcy, syn prefekta Rzymu, został stracony za wiarę w Chrystusa w roku 286. W tym samym dniu została ścięta Zuzanna, dziewica pochodząca ze szlachej rodziny, za to, że odmówiła oddania ręki Galeriuszowi Maksymowi, synowi cesarza Dioklecjana.

ŚRODA, 12. VIII.: Św. Klary, Dziewicy. Św. Klara pochodziła z bogatej rodziny z Asyżu we Włoszech. Pobudzona nauką i życiem swego znajomego św. Franciszka, udała się do niego z prośbą o jego kierownictwo duchowe. Święty przyjął ją w poczet swych „świętych pokutników“ i kazał jej zamieszkać przy pobliskim kościele św. Damiana. Tutaj pod kierownictwem „największego człowieka średnich wieków“ założyła zakon Kлары, których reguła była najsurowsza ze wszystkich zakonów żeńskich, po-

wstałych w tej epoce. Już dwa lata po śmierci św. Klara została kanonizowana (w r. 1255).

CZWARTEK, 13. VIII.: Św. Hipolita i św. Kasjana, Męcz. Św. Hipolit, bardzo uczony kapłan rzymski, był jakiś czas antypapieżem wobec papieża Kaliksta. Później jednak żałował za swój błąd i umarł śmiercią męczeńską w roku 235. Tego samego dnia umęczeni własni uczniowie swego nauczyciela, św. Kasjana, za to, że przestrzegali ścisłej karności wśród nich.

PIĄTEK, 14. VIII.: Wigilia Wniebowzięcia N. M. P. z postem ścisłym. Wspom. św. Eusebiusza.

SOBOTA, 15. VIII.: Wniebowzięcie N. M. P. z oktaawą. Największe to święto całego lata, bo obchodzimy w to święto nie tylko Wniebowzięcie Matki Boskiej, lecz także Jej Ukoronowanie w niebie.

Św. Sykstus i św. Wawrzyniec

(Objaśnienie obrazka frontowego)

Na obrazie tym przedstawił właśnie chwilę, kiedy papież św. Sykstus II wręcza św. Wawrzyncowi swemu diakonowi i zarządcy skarbcza watykańskiego pieniądze. Obok na tacy trzyma służa drogie misy i czary. To wszystko papież poleca św. Wawrzyncowi rozdać pomiędzy ubogich, gdyż

skarby Kościoła chce zabrać cesarz. I rzeczywiście żołnierze cesarscy dobijają się do wrót papieskiego pałacu. Niebawem i Sykstus II pójdzie na śmierć a po nim jego diakon, który sumiennie wykonał polecenie najwyższego kapłana.

Czy modlisz się każdego dnia za zwycięstwo sprawy katolickiej w Hiszpanii?

Odpowiedzi Redakcji

Czytelniczka z Bielaw. Dużo cennych spostrzeżeń, choć nie we wszystkich przyznaje słuszność. W każdym razie dziękuję. — Emeryt. nauczycielka, Kraków. Nie skorzystamy, mamy dużo materiału. — Wychowanie. Możemy polecić F. Kieffera „Autorytet w wychowaniu“ (5 złotych) i Dr. Le na Gutmana „Kłamstwo młodzieży szkolnej“ (1 zł). Pierwsza ujmuje wychowanie ściśle po katolicku, druga — kłamstwo ze społecznego stanowiska i etyki świeckiej.

Chora córeczka bezrobotnego, źle odżywiona i zupełnie wyczerpana, musi koniecznie wyjechać na co najmniej 8 tygodni w góry, aby uratować zdrowie. Potrzebna prędko pomoc. Dobrowolne ofiary pod: „Dla chorej córki bezrobotnego“.

Szkoła Mechaniczna i Stolarnia dla chłopców pod opieką Braci Szkolnych oraz Szkoła Krawiecko-Bielitnia-

ska i Kursy Gospodarstwa Domowego dla dziewcząt pod opieką S. S. Służebniczek w Liskowie przyjmują kandydatów i kandydatki od lat 14. Opłata szkolna 5 zł, a za utrzymanie w bursie 30 zł miesięcznie. Nauka trwa trzy lata, na kursach gospodarstwach dwa lata. Uprzednie zgłoszenia kierować pod adresem Dyrekcji tych szkół, poczta Lisków Kaliski.

Z powodu wakacji naszego doradcy prawnego porad prawnych w sierpniu udzielać się nie będzie.

Odpowiedzi udzielać będziemy tylko tym, którzy nadesłali znaczek pocztowy.

Adoracje N. S.

9. Konojad. 10. Michorzewo. 11. Opalenica. 12. Parzęczewo. 13. Prochy. 14. Ptaszkowo. 15. Rakoniewice.

Do naszych abonentów pocztowych!

W czasie do 10. VIII b. r.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc sierpień.

Prosimy zgłosić się odwrotnie do listonosza, który za kwittem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 0,80 na miesiąc.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

Wszystkich Odbiorców

— tak ilościowych jak pojedynczych — usilnie prosimy o jak najwcześniejsze uregulowanie należności za III kwartał.

ZE ŚWIATA

Pierwszy plenarny synod w odrodzonej Polsce odbędzie się w sierpniu. Ojciec św. zatwierdził ustalony na ostatniej konferencji Episkopatu termin Pierwszego Plenarnego Synodu w odrodzonej Polsce, który odbędzie się w dniach 25—26 sierpnia b. r. wraz z uprzednią wstępną konferencją Episkopatu 24 sierpnia. Obrady odbywać się będą w Częstochowie, gdzie już obecnie na ich intencję odprawia się codziennie Msza św.

Ambasador Łukasiewicz w kościele polskim w Paryżu. W niedzielę, 19 b. m., kolonia polska witała nowego ambasadora Rzeczypospolitej, p. Juliana Łukasiewicza, w swym kościele. Ks. dr. Paulus, rektor Misji, powitał go przemówieniem w którym wyraził radość z przybycia przedstawiciela Najjaśniejszej Rzeczypospolitej na francuskiej ziemi do polskiego kościoła, w którym wymodliły Wolną Ojczyznę liczne rzesze emigrantów powstań narodowych. „Na Ciebie, Panie Ambasadorze — mówił — skierowane są oczy całej emigracji polskiej we Francji. W Ciebie wpatrywać się będą rzesze Twoich urzędników i liczne masy ludu i wzorować się będą, jak Ty ustalisz swój stosunek do Boga i Kościoła”.

Kongres Muzyki Kościelnej. Czwarty kongres muzyki kościelnej odbędzie się pod protektorem J. Em. Ks. Kardynała - Prymasa w Poznaniu 20—21 września z okazji 10-lecia Związku Chórów Kościelnych i ich organu „Muzyki Kościelnej”. W kongresie tym wezmą udział przedewszystkiem chóry kościelne Wielkopolski oraz delegaci z innych diecezji. W niedzielę, 20 września, rano, śpiewają chóry w świątyniach poznańskich, po południu odbędą się popisy, w wieczornym koncercie reprezentacyjnym wystąpią nagrodzone w turnieju chóry, a chóry poznańskie wykonają jako prapremię najnowszą mszę Nowowiejskiego „Pro Pace”. Następnego dnia chór inowrocławski wykona mszę żałobną, poczem odbędzie się zebranie. W kongresie wezmą udział duchowni, delegaci i dyrygenci chórów, goście i organiści wszystkich diecezji

Polska Agencja Telegraficzna w roli agitatora antyreligijnego. W urzędowej Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT) w biuletynie Nr. 205 z 24 b. m. znajdujemy wiadomość o powstaniu w Strasburgu nowej organizacji przeciwsowieckiej. O tej organizacji pisze PAT, że „powstała z inicjatywy działaczy narodowych i klerikalnych”!

Używając wyrazu „klerikalnych”, PAT widocznie wzoruje się na żydowskim „Naszym Przeglądzie”, który zamiast wyrazów chrześcijański lub katolicki stale używa terminu „klerikalny”. Tęgo rodzaju słownictwo znajdowaliśmy dotąd w pismach socjalistycznych i wolnomyślicielskich, poświęconych starannej agitacji antyreligijnej. Jesteśmy przekonani, że kierownictwo PAT naprawi ten niepoważny wybryk swego pracownika.

50 lat proboszczem w jednej parafii. Ks. kan. Józef Rościszewski obchodził w dniu 12-ym lipca r. b. niezwykłą uroczystość 50-lecia pastrozowania na stanowisku proboszcza w Bądkowie. Rocznicę tę ludność parafii uczciła w sposób bardzo uroczysty. W uroczystości wziął udział ks. Biskup Wetmański.

Jak to pogodzić? Pod tym tytułem „Gość Niedzielny” w nrze 30 z 26. 7. b. r. ogłasza

artykuł, w którym porusza sprawę doręczania przez pocztę reklam, katalogów i broszur, zalecających albo niemoralne środki albo pornograficzną lekturę.

„Ostatnio np. — pisze — roznoszono po domach (przez funkcjonariuszów poczty) na Śląsku 16-stronicową broszurę jakiejś, zda się, żydowskiej firmy wydawniczej w Warszawie (nazwę jej znamy). Prawie od pierwszej do ostatniej strony tej broszury reklamowej czytamy polecania i zachwalanie książczydeł o treści seksualnej, erotycznej i to perwersyjnie (to jest przewrotnie) erotycznej, przeciwpościwowej.”

Słusznie „Gość Niedzielny” zwraca uwagę Min. Pocht i Telegrafów na okólnik Min. Spraw Wewnętrznych z 9. VI. 1936 r., w którym czytamy: „Polecam również zwrócić baczną uwagę na wszelkiego rodzaju ogłoszenia (zwykle dość zrecznie zamaskowane), mające na celu

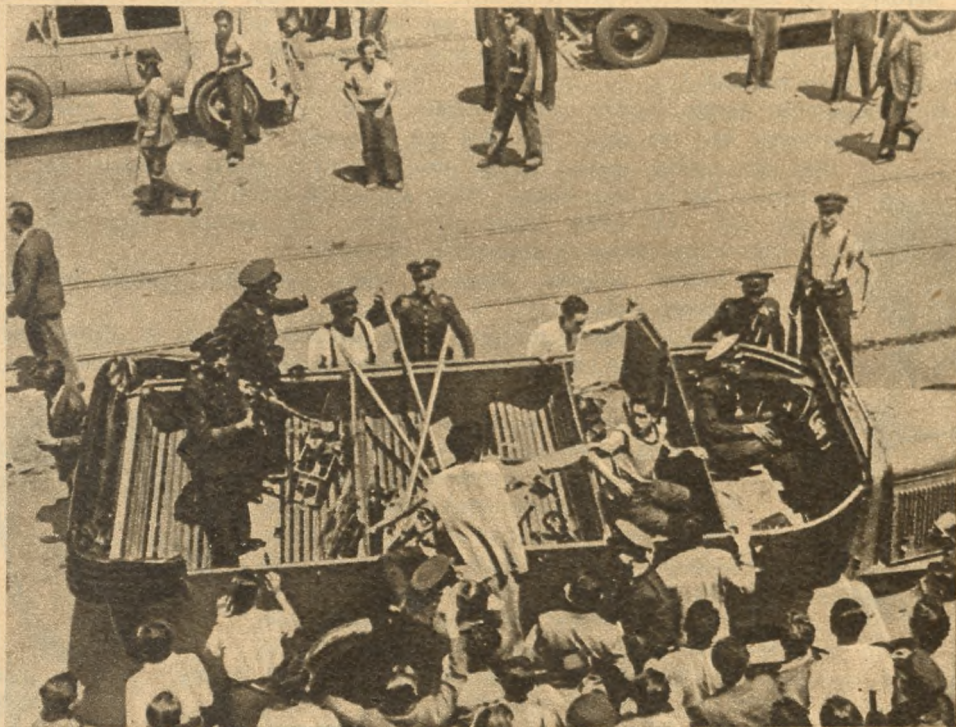
ani obrzezaniem tak niehigienicznie dokonywanym, ani okrutnym ubojem rytualnym.

W religii żydowskiej i w żydowskim społeczeństwie jest dla „Wolnomyśliciela” wszystko w porządku. Żydzi są nietykalni, bo przecież Żydzi siedzą w „Wolnomyślicielu” i pilnują swej sprawy.

Słuszne to zwrócenie uwagi przez „Pion” na „Wolnomyśliciela” i wolnomyślicieli. Trzeba też raz właściwie wyjaśnić, że wolnomyśliciel nie oznacza człowieka, który broni wolnej myśli, t. j. swobody myślenia, ale człowieka, który dąży do tego, aby tylko jemu wolno było myśleć, jak chce, i to swoje myślenie narzucać drugim. „Sprzeczne z naturą nazwisko”.

W Bydgoszczy tylko 1 1/2% żydów. Na prawie 130 tysięcy mieszkańców Bydgoszcz liczy przeszło 117 tysięcy katolików, przeszło 9 1/2 tysiąca ewangelików (głównie Niemców), a tylko 2,076 żydów. A więc Bydgoszcz podobnie jak Poznań, należy ze względu na skład swej ludności do najbardziej katolickich i polskich miast w kraju.

Co to jeden człowiek może! Na Węgrzech zmarł założyciel Ligi Chrześcijańsko - Narodowej i przywódca Chrześcijańsko-Narodowej Partii Gospodarczej, dr. Karol v. Wolff, uczeń słynnego biskupa Prohászki. Skupił on wszystkie swoje wysiłki na tem, by ze stołecznego miasta kraju uczynić ośrodek życia chrześcijańskiego i narodowego. Zadanie to wykonał, a walną pomocą było mu własne stronnictwo, z którego uczynił najsilniejszy czynnik politycznej władzy w mieście. Przed wojną Budapeszt był twierdzą liberalizmu, masonerii i kapitalizmu żydowskiego, a dziś, dzięki działalności dra Wolffa, jest miastem, z którego promieniuja na kraj ideały chrześcijańskie i narodowe. To też całe chrześcijańskie Węgry brały udział w żałobie i pogrzebie zasłużonego działacza katolickiego.



Z przełomowych dni w Hiszpanii

(Associated Press).

Na śmierć i życie toczy się walka w Hiszpanii między socjalistyczno-komunistycznym frontem i rządem a powstańcami, którzy chcą uwolnić Hiszpanię od rządów partii, czerwonej od krwi przelanej i płomieni spalonych kościołów, klasztorów i najcenniejszych zabytków sztuki. Oto obrazek z Barcelony, przedstawiający komunistów i gwardię cywilną, jak zbroją autobus policyjny do ataku na stanowiska powstańców. Na ulicy straż gęsto rozstawiona, podniecenie widne przy zbrojeniu autobusu. Ale — da Bóg — zwycięży dobra sprawa.

ulawienie rozpowszechniania pornografii.”

Działalność wszystkich Ministerstw na polu zwalczania niemoralności w druku, obrazach i widowiskach powinna być jednakowa. Słusznie też apeluje „Gość Niedzielny” do Ministra Pocht i Telegrafów „o bezwarunkowe zaprzestanie oddawania swoich urzędów i funkcjonariuszów pocztowych na usługi zamaskowanych szeryfów pornografii i demoralizacji. Katolików zaś wzywa do nieprzymiowania takich przesyłek i do wnoszenia protestów do Dyrekcji Pocht i Telegrafów.

Pisma wolnomyślicielskie nie tykają nigdy religii żydowskiej. Czasopismo „Pion” w jednym z ostatnich numerów zajęło się piśmie wolnomyślicielskim „Wolnomyśliciel”. „Już pobieżne zaprzęczenie — pisze „Pion” łamów „Wolnomyśliciela” przekonywa że przeważająca ilość artykułów, uwag, wzmianek i notatek jest wycelowana w stronę kleru i Kościoła katolickiego, aby dokuczyć, ośmieszyć lub potępić zniechęconego przeciwnika.”

„Ale tak czujny na „przesady” katolickie, takim oburzeniem płonący na widok „wyzysku” ludności, dokonywanego przez kler katolicki — ośgłuchł, oślepił i oniemiał wobec sprawy żydowskiej.”

Nie tyka więc ani obskurnych chajderów żydowskich, ani cudotwórców-rabinów, ani żydowskiego prawa małżeńskiego, pozwalającego mężowi porzucać żonę z najbliższego powodu,

„Honorowe bezbożniki.” Organizacja bezbożników w Sowietach mianowała trzech przedstawicieli rządu sowieckiego: Litwinowa, Mołotowa i Woroszyłowa „honorowymi bezbożnikami”. Widać z tego, że bezbożnictwo należy w Rosji sowieckiej nietylko do programu komunistycznego, ale staje się zaszczytnym odznaczeniem nawet dla najwyższych sowieckich dygnitarzy. Honorowy bezbożnik! Jaki to znamienity tytuł w dzisiejszym świecie. Honorowy wróg Boga! To lepiej niż w państwie szatana. Bo dotąd nie słyszeliśmy o honorowych szatanach, choć od prawików są wrogami Boga.

Balon obserwacyjny w płomieniach od pioruna. Śmierć lotnika. Do balonu obserwacyjnego w Oksywiu nad morzem po przewodach telefonicznych dostał się piorun. Balon stanął w ogniu. Lotnicy ze spadochronami wyskoczyli z płonącego balonu. Jeden z nich szczęśliwie opadł na ziemię, drugi, podchorąży Właderny zaczął spadochronem o płonącą łódkę balonu i wraz z nią spadł na ziemię. Gdy pomoc nadbiegła, znalazła martwe zwłoki.

Pielgrzymka do Rzymu na Kongres i Wystawę Prasy Katolickiej, organizowana przez Ligę Katolicką w Katowicach, od 21 września do dnia 3 października 1936 roku zwiedzi: Rzym, Padwę, Wenecję, Asyż, Florencję i Neapol. Cena udziału w pielgrzymce od 495 zł od osoby. Zgłoszenia do dnia 15-go sierpnia b. r. przyjmuje Liga Katolicka w Katowicach, ul. Marszałka Piłsudskiego 58.

Pomoene a dostępne zioła do domowej apteczki

W ostatnich czasach wiele się czyta o leczniczych własnościach ziół. Zioła różne można dostać w aptekach osobno, albo zmieszane podług przepisu lekarzy; przynoszą je także kobiety na targ i sprzedają tanio.

Bez czarny

Mieszkańcy wsi powinni sobie co lato zbierać i suszyć te cudowne, bo wprost od Pana Boga zesłane nam leki.

Nie dosyć jednak kupić lub zbierać, trzeba jeszcze wiedzieć, jak i na co używać te roślinki, bo i najlepsze lekarstwo, źle użyte, zły skutek przyniesie.

Wymieniamy tu kilka ziół najczęściej w domu potrzebnych i podajemy sposób ich użycia:

W razie zaziębienia dajemy zazwyczaj **na poty**. Do wywołania potów przyczyniają się bardzo **suszone maliny, kwiat lipowy** (można dawać z miodem), **dziki bez**, zarówno kwiat jak i owoc. Przygotowując napój z tych roślin, trzeba szczyptę lub więcej ziela lub owocu zaparzyć wrzącą wodą w czystym garnuszku, tak jak herbatę i raz zagotować. Potem precedzić, osłodzić i podać gorące. Po wypiciu, dobrze okryć chorego a na pewno się spoci. Gdy poty ustają, trzeba chorego szybko przebrać w suchą, wygrzaną bieliznę, aby w mokrej jeszcze bardziej się nie przeziębził.

Na **uśmierzanie kaszlu** bardzo dobrze działa **ślaz**. Po ugotowaniu i osłodzeniu powinien być tak gęsty jak jakiś sok owocowy. Ślaz ugotowany gęściej (to znaczy więcej ślazu, mniej wody) i dłużej trzymany na ogniu, będzie bez cukru gęsty jak miód i taki bywa pomocny na rany. Do celów leczniczych używa się zarówno kwiatu jak i korzonków, które są szczególnie skuteczne.

Na **boleści żołądka** używamy **miętę, rumianku, piołunu lub krzyżowego ziele**.

Liście **senesu** moczone przez dwanaście godzin w zimnej wodzie są dobrym środkiem na przeczyszczenie. Dla dorosłej osoby bierze się łyżkę liści na szklankę wody.

Senes parzony wywołuje boleści, nalany zaś zimną wodą działa bardzo łagodnie.

Na **zatrzymanie czyszczenia** pomaga herbatka z suszonych **czarnych jagód** (borówek).

Na **ból zębów**, nawet przy opuchnięciu, świetnie działa płukanie odwarem z **szałwi**, z małą domieszką czystego spirytusu. Samą szalwią, bez spirytusu można płukać gardło przy **zaziębieniu**.

Dla **niemowląt** zdrowym napojem jest leciutki odwar z **koperku włoskiego**. Można go dawać czysty z cukrem lub zmieszany z mlekiem.

Rumianek działa na niemowlęta **przeczyszczająco**.

Tysiącznik pobudza **apetyt**. Zażywa go się na zimno, trzy razy dziennie po kieliszku. Herbatka z kwiatu **walerjany** zmieszana z **miętą** uspokaja nerwy i często pomaga na **bezsennosc**.

Macierzanka wzmacnia włosy, ale używa ją się tylko do mycia **ciemnych włosów**, do **jasnych** bierze się **rumianek**.

Dla **dzieci słabych** świetna jest kąpiel z ziół rozmaitych, takich jak **macierzanka, rozchodnik, krwawnik** i t. p.

W każdym domu powinno być po trochu tych ziółek nasuszonych na zimę. Nieraz po doktora daleko, albo nie ma pieniędzy, to ziółka się przydadzą. Jeżeli jednak gorączka wielka i widać, że chory bardzo cierpi, lepiej nie brać leczenia na swoją odpowiedzialność i wezwać lekarza.

W ciągu zimy jednak zdarzają się często małe przeziębienia i inne drobne dolegliwości a wtedy nasza apteczka wielkie odda usługi.



Krzyżowe ziele czyli dziurawiec



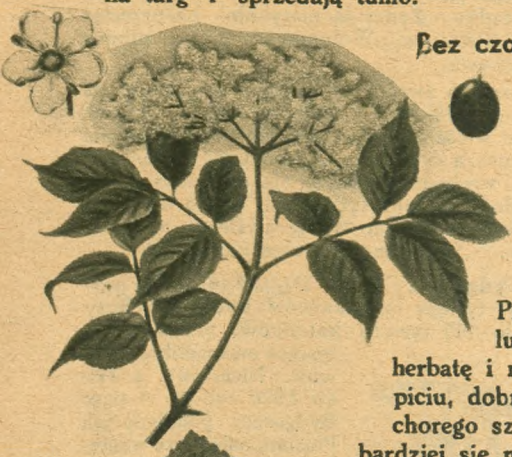
Szałwia lekarska



Obok: Tysiącznik zwyczajny



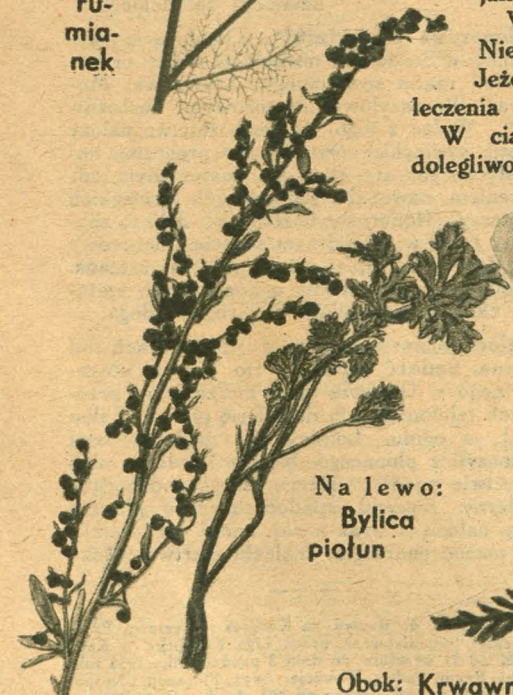
Rom.



Ślaz pospolity



Jastrun rumianek



Na lewo: Bylica piołun



Obok: Krwawnik pospolity



Rozchodnik pospolity



Tymian macierzanka



Kozłek lekarski (Waleriana)

ZA GRZECHY OJCÓW

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

13)

Tego parobka dodawała zawsze dla bezpieczeństwa, bo jak taki jeden z drugim wie, że mężczyzna śpi w domu to mniej ma odwagi.

— A przy tym, jeżeli Kopciowie to pańscy krewni, to może pan tam zanocuje.

— Prędzej w lesie. No, niech pani wyda resztę.

Wydała, licząc sobie za jedzenie i za strach.

Gdy wyszedł, stała chwilę w progu i patrzyła za nim. Szedł ciężkim, drobnym krokiem, jak gdyby przywykłał do dreptania po małych przestrzeniach.

— Nu — myślała — może mu się i mucha utopiła, a może to i Józek Waren. W tych latach by był.

Przez chwilę wahała się, czyby nie posłać najstarszego wnuka do panny Sydonii z ostrzeżeniem, ale potem rozmyśliła się. Bo może się jej tylko przywidziało to podobieństwo. — Pytał o Kopciów, to też nic ważnego. Pytać każdy może. A przy tym, co się tam do tego mieszać; nie moja sprawa.

I za chwilę zapomniała o wszystkim, bo doleciał ją z podwórza żalony krzyk najmłodszego wnuka, Samcia; wywalił się jak długi, noskiem do gnojówki i ryczał ze wszystkich sił.

Wszystko inne jak gdyby wymiótł z pamięci; podnosiła wnuka, ocierała twarz fartuchem, głaskała drobną, chudą ręką jasną głowinę:

— Nu, nie płacz, babbele da cucu... Zrobiłeś sobie ziazię? Nu, babele zaraz wody zimnej przyłoży i wszystko będzie dobrze, Samusiu...

Nie była to już karczmarza przebiegła i zachłanna, była to tylko babcia, czuła i miłująca.

Rozdział IX

Brat i siostra

Pani Turzańską przyjechała, bez waliz, z małą ręczną torebką jedynie, niespodziewanie, jak zawsze.

Od czasu do czasu, gdy zbyt ją już zmęczyło gwarne życie stolicy, to przelewanie z próżnego w próżne, takie mistrzowskie, a takie puste, gdy zaciężyła jej zawsze pełna ruchu atmosfera własnego domu, pani Turzańska uciekała na wypoczynek do brata. Było to coś jak podróż w przeszłość, do wspomnień dzieciństwa, młodości i rodzinnego domu. Były to dni, w których mogła być w pełni sobą. W mieście miała tyle obowiązków. Jako żona wyższego urzędnika w dyplomacji, musiała brać czynny udział w życiu towarzyskim stolicy, a tęskniła za spokojem i ciszą. Więc czasem zdawało się jej, że jest u kresu sił, że się załamie pod ciężarem tego sztucznego, pustego życia i prosiła wtedy męża:

— Karolu, chciałabym jechać do brata.

Chylił się uprzejmie nad jej ręką, zaznaczał w powietrzu pocałunek, nie

składając go — te czasy już minęły — i uśmiechał się trochę na kwaśno:

— Ale naturalnie, kochanie.

— Na tydzień...

— Niemożliwe. Pomyśl: w poniedziałek mamy otwarcie wystawy, a we wtorek herbatkę u chińskiego posła. Postaraj się wrócić koniecznie.

— Wróć.

Była taka dekoracyjna i wykształcona, miała dar łatwego przyswajania sobie obcych języków i mówiła niemięgle. Lubił mieć ją przy sobie, bo gdy mu brakowało słów, przychodziła mu z pomocą i dopełniała to, co miał zamiar powiedzieć. Ich stosunek wzajemny był uprzejmy, ale od wszelkiej tkliwości daleki, potrzebowali się, pomagali sobie w dążeniu do lepszej kariery życiowej — uczucie, dawno wygasło.

Łączyły ich dzieci i troska o ich przyszłość.

Chłopiec kończył szkołę podchorążych, dziewczynka chowała się w klasztorze. Pani Klara nie miała czasu dla swoich dzieci. Poranki spędzała po magazynach, u krawcowej, u przyjaciółek; popołudnia wypełniały jej wizyty, prace społeczne, rozmaite posiedzenia i posiedzonka; wieczory, przyjęcia, herbatki obowiązkowe, związane ze stanowiskiem męża. Czasem myślała pani Klara, że dla pracy społecznej zaniedbuje własny dom i własną rodzinę, że nie wie, co się rozwija w duszach jej dzieci, ani w jakim kierunku idzie ta linia rozwoju, i wtedy wstawała w niej myśl, że może najlepszą pracą społeczną byłoby dobre wypełnianie obowiązków żony, matki i gospodyni i ciche robienie dobrze, w miarę sił i środków...

Ale przechodziła nad tą myślą do porządku, bo taka praca była dzisiaj niemożliwa, a pani Klara szła z duchem czasu.

Do Górek wpadała nagle, bez zapowiedzi, czasem trzęsąc się od stacji bryczką żydowską, a czasem, jak teraz właśnie, zajeżdżała luksusowym autem ministerstwa.

Wysoka, smukła o płaskiej sylwetce, zawsze młoda, pomimo, że już dawno skończyła czterdziestkę, pani Turzańska odprawiła szofera i śmiała się do dążącego na jej spotkanie brata.

— Jak się masz, Al! Jestem taka przemęczona, że zrobiłam sobie dwudniowy urlop.

— Cudownie, że przyjechałaś.

Ucałował ją serdecznie.

— Jak tu u ciebie bajecznie cicho.

— Za cicho czasem.

— Tęskniłam do tej ciszy.

Ale wniosła zaraz ruch w tę ciszę właśnie: gospodyni wysilała się na nadzwyczajne wyczyny kuchenne i gromiła wszystkie dziewczki, że chodziły zapłakane, z nosami jak trąby. Franciszek klnąc półgłosem wkładał frak i białe rękawiczki i usługiwał z kamienną twa-

rzą dobrze wykształconego lokaja. Antka pokojowa goniła z góry na dół, bo pani wciąż coś było potrzebna, to wody zimnej, to znowu gorącej, to suknię trzeba było odprasować, bo się wymięła, to znowu ręcznik był konieczny albo mydło.

Po obiedzie, który miał być nadzwyczajny i może właśnie dlatego zupełnie się nie udał, pani Turzańska zapaliła papierosa i uśmiechnęła się do brata.

— Czy zawsze jadasz, Al, równie udane obiady?

— Antonina na codzień gotuje zupełnie możliwie, tylko dzisiaj chciała się pokazać, no i nie udało się.

— Na tym kruchym cieście można było zęby połamać. Wogóle, nie gniewaj się, kochanie, ale porządek u ciebie coraz gorszy. Na kredensach tyle prochu, że można się podpisać, lustro w salonie takie zapaskudzone przez muchy, że się zobaczyć nie można. A kuchnia... czelusz piekielna, brudna i hałaśliwa.

— Franciszek jest już stary i nie bardzo dowidzi.

— No, dobrze, ułaskawiamy Franciszka ze względu na wiek podeszły, ale powiedz mi, co robi ta cała zgraja w kuchni? Czy one nie mogłyby porządnie posprzątać?

— Właściwie to ja się do tego nie mieszam; to już rzecz Antoniny, jej resort.

— O Boże! Obawiam się, że cię mole żywcem zjedzą, braciszku. Jabym przepędziła tę całą hałastrę. Czy ty nigdy nie robisz piekła?

— Po co?

— No, żeby ludzie czuli, że pan jest w domu.

Wsunęła mu pod ramię drobną, starannie wypielegnowaną rękę i pociągnęła go za sobą do ogrodu.

Ogród też był zaniedbany, trawa bujała wysoko i malowniczo.

Pani Turzańska westchnęła:

— Brak gospodyni wygląda z każdego kąta. Ale i ty sam, Al, mógłbyś dbać więcej o swój dom.

— Dla kogo?

— Chociażby dla siebie samego. Przecież w tym twoim śmietniku siedzisz po całych dniach. Wiesz, Al, jest to wprawdzie ze szkoda moich własnych dzieci, ale jednak byłoby dla ciebie najlepiej, gdybyś się ożenił. Nie myślisz?

Spodziewała się, że jak zwykle mruknie coś niezrozumiałego pod nosem i zdziwiła się, gdy spojrzawszy na niego z ukosa, dojrzała uśmiech.

— Wiesz, siostrzyczko, że i ja w ostatnich czasach myślałam o tym często. Zbyt mi już ciężko samemu i... może byłoby dobrze z gruzów odbudować życie.

— Wyswatam ci Dorę Pobógórzankę, pamiętasz ją? Wspaniała i bogata.

— Nie wzrusza mnie to. Widziałem ją u ciebie przed dwoma laty. Piękna, za piękna, sztuczna i nieszczerą.

— No, to może...

— Nie trudź się, Klaro! Jeżeli bym się ożenił, to sam sobie wyszukam odpowiednią towarzyszkę życia.

— Żebyś tylko baka nie strzelił. Wy, mężczyźni, tak łatwo wpadacie. Masz już kogoś wybranego... Al?

— Patrzyłem na nią, jak rosła, dojrzewała... Patrzyłem z daleka jak obojętny obserwator i dopiero przed kilku dniami zorientowałem się co do istoty moich uczuć dla niej. Dzielna, energiczna, cały człowiek.

Pani Turzańska strzepnęła popiół z papierosa.

— Bogata?

— Bogata, bo ma piękny charakter.

— Tylko tyle?

— To przecież największe bogactwo.

— No tak, zapewne. Piękna?

— Może tobie się piękna nie wyda, dla mnie jest piękna, ma śliczne, szare, rozumne oczy. — Bezwiednie pomyślał o pierwszej żonie i jej zjawiskowej urodzie i dokończył: — Nie jest piękna, jest tylko młoda, a przez jej oczy przegląda piękno ducha.

— Wiele ma lat?

Posmutniał.

— Osiemnaście — i dokończył z żalnym uśmiechem: — Właściwie mogłaby być moją córką.

Pani Klara rzuciła niedopałek papierosa.

— Kocha cię?

— Nie wiem, nigdy nie mówiłem

z nią o miłości, ale czasem w jej oczach jest tyle uczucia, tyle kobiecej dobroci.

— Wolałabym, żeby była o dziesięć lat starsza. Boję się, żebyś nie wpadł, stary. Czy na serio masz zamiar się z nią ożenić?

— Jeżeli mnie zechce...

— Jak się nazywa?

— Jola Waren.

Brwi pani Klary zbiegły się w napiętej uwadze. Coś sobie przypomniała, gdzie obito się jej o uszy to nazwisko... Jakiś dramat sprzed lat z ładną Julką Kopciówną... czyżby?

Na wąskie usta wybiegł pogardliwy wyraz i znikł, gdy spojrzała w ciemne, głębokie, bolesne oczy brata.

Ostatecznie, przecież wie chyba, co robi. Rzuciła więc tylko:

— Matka żyje?

— Umarła. Jola chowała się u Kociów.

— W tradycji szlachty chodaczkowej — wymknęło się pani Turzańskiej. Spojrzała ku niej gniewnie.

— W tradycji pracy i obowiązku, Klaro.

— No, to się z niążeń, jeżeli ją chasz. Przynajmniej może na kredensach nie będzie kurzu na palec przy moim następnym przyjeździe, a ty znajdziesz cel w życiu.

— Trudno mi będzie powiedzieć... Po prostu boję się... Tak, to jest śmieszne, ale lękam się, że w tych jej sza-

rych oczach zobaczą zdziwienie i współczującą litość, zamiast miłości.

— Jacy wy jesteście niezaradni. Napisz, papier jest cierpliwy, a odpowiedź pisemna też jakoś mniej boli. Chciałabym ją poznać.

— Doskonale, napiszę.

Objął ją ramieniem i pocałował.

A pani Klara myślała, zapalając nowego papierosa:

— Właściwie może teraz z miłości dla brata, pokrzywdziłam moje własne dzieci. Ożeni się, będą mieć dzieci, i Górki dla nas przepadną. Trudno... żeby chociaż był naprawdę szczęśliwy.

I pomyślała z goryczą o swoim własnym pozornie tak wzorowym, a w gruncie rzeczy tak dziwnie obojętnym małżeństwie.

A Aleksander opowiadał jej o Joli i wyczuwała z tonu jego słów, jak ją bardzo kochał. Była w nim ta tęsknota uczucia od lat, a teraz wybuchnęła jak pożar.

Rozdział X

Człowiek u płotu

Bekas szalał.

Stał na szeroko rozkraczonych nogach, ze zjezoną sierścią. Naprężony łańcuch dławił go przy każdym rzucie, a jednak całym sobą parł w kierunku płotu. Zachłystywał się, zanosił szczeniakiem, które chwilami przechodziło w wycie.

C. d. n.

Manewry, nieszczęsny apostoł i Wesele łowickie

Pisze nam jeden z naszych współpracowników:

Wczoraj wróciłem z manewrów. Wojsko to bezwzględnie piękna rzecz, ale własne, wygodne łóżko ma też swój urok. Wypałem się za wszystkie czasy, a kiedy już należycie wypoczął, wspomnienia trudów żołnierskich stały się wcale miłe i słodkie, tak, jak ciasteczko, który krzepi — dyrektorów cukrowni.

Maszerowaliśmy, my wojsko polskie, naszą ziemią, ojczystymi polami, swoją drogą. Grzało nas polskie słońce, doskwierał żar letni, chłodziły jak najlepsza kąpiel lipcowe ulewy. Czasem nad głowami grała boża orkiestra — burza wspaniała, piorunem jaśniejąca. Wzdłuż piaszczystych dróg, ocienionych wierzbami, wydużył się w nieskończoność sznur wojsk. Waliła piechota, o której mówi wojska piosenka, że „szary jej strój”, dudniła artyleria, grzmiały tanki i czołgi, a w powietrzu jak jaskółki najsmiglejsze, szybowały samoloty. Serce rosło człowiekowi, gdy tak patrzył na to wojsko, i widział, że ono, choć nie tak może „zmotoryzowane”, jak armie sąsiednich „pokojowych” mocarstw, to jednak w każdej chwili gotowe do dzielnej obrony naszych praw, swobody, życia, niepodległości.

Wieczorami obozowaliśmy po wsiach. Miło było odpoczywać wśród swoich, dostrzegać w oczach ludzką życzliwość i miłość do polskiego żołnierza i polskiego munduru. Sercem dzielono się

z nami obficie. Nasi gospodarze nie żalowali nam ani zapasów, ani starań. Kiedyśmy jednemu z nich gorąco dziękowali za szczególnie życzliwe przyjęcie, odpowiedział z prostotą: „Przecież to nasze wojsko, musimy o was dbać, bo któż nas będzie bronić!” Bardzo nas to ujęło, więc też odpowiedzieliśmy mu: Bóg zapłać gospodarzu, chcielibyśmy, aby cały naród tak myślał.

Lecz w czasie manewrów zdarzały się też, rzecz zwykła, wypadki mniej radosne. Raz, pamiętam, zakwaterowano moją drużynę, w niezwykle ciasnej klitce. Ścisk był niewymowny. Ani rączka, ani nóżka. Nadmiar złego przez niedbałe poszycie lały się na nas strugi deszczu. Kuchnia utkwiała gdzieś w szczerym polu, od rana nie mieliśmy nic w gębach, więc też humorki były kwaśne, jak ocet siedmiu złodziei. Wiadomo, Polak, gdy głodny, to zły, jeżeli zaś jeszcze ten głodny Polak tkwi w żołnierskim mundurze, to nieszczęście gotowe. Nagle zauważyliśmy, że w głębi ciasnego chlewika znajdują się drzwi. Ktoś z naszych udał się do chałupy po klucz. W mig zjawiła się gospodyni.

— Chętniebym panów tam wpuściła — rzekła — ale tam leży nieboszczyk.

Lekkie ciarki przeszły nam po grzbiecie. Miłe towarzystwo — nie ma co!

— Toście go lichy za życia cenili, jeżeli po śmierci znalazł się w chlewiku — zagadnąłem kobiecinę.

Ta zaś wykrzywiła usta, machnęła pogardliwie ręką i rzekła: „Kto nie dba, ani o Boga, ani o ludzi, lecz jeszcze ich ciągle do złego namawia, musi skończyć na gałęzi. Jakie życie taka śmierć.”

— To wasz krewny?

— Jaki tam krewny! Bóg raczy wiedzieć, czyj on krewny. Zjawił się pewnego dnia w naszej wsi, obładowany jakimiś książkami. Rozdawał je darmo chłopom, mówiąc, że czas już najwyższy skończyć z księżmi i kościołem. Ze wszystko to są bzdury, wymyślone dla otumanienia ludzi.

— Szerzy się teraz zło na świecie, — opowiadała, rozgadawszy się starszka. — Mnożą je zli ludzie, bez czci i wiary. Ot i ten tam, zanim u nas się zjawił, przebywał prawie dwa lata w najbliższej okolicy. Rozdawał książki, tłumaczył po swojemu Pismo św. i coraz więcej ludzi odciągał od prawdziwej wiary. Kiedy jednak mój syn, który w tym roku w mieście skończył szkoły, zapytał go o wyjaśnienie co do tej jego wiary, to ten apostoł szatana uśmiechnął się i rzekł: „Prosty naród muszę jakoś bałamucić. Mówię mu przeto, że religia katolicka nakłada za wiele obowiązków, że trzeba wierzyć inaczej, ale prawdę mówiąc, to sam nie wierzę w żadnego Boga, i sądzę, że pan jako człowiek uczony, również w niego nie wierzy.” Wtedy mój syn tak mu odpowiedział:

NAJWIĘKSZY RABUŚ

naszych wód słodkich, to pływak żółto-brzeżek. Nazwano go tak, ponieważ tułów i pokrywy skrzydeł ma żółto obwiedzione na brzegach.

Widzimy owalne, krepę jego ciało, potężne jak pancerna łódź podwodna. Silne przednie cztery nogi, opatrzone pazurami, trzymają niby kleszcze ciało ofiary — rybki, zwanej ciernikiem lub kolką. Dwie tylne, nie nadające się do przytrzymywania zdobyczy, sferczą bezczynnie ku powierzchni wody. Długie, spłaszczone, okryte po bokach szczecinkami, tworzą cudowne wprost wiosła, bez których żółto-brzeżek nie mógłby marzyć o schwytaniu zwinnej rybki.

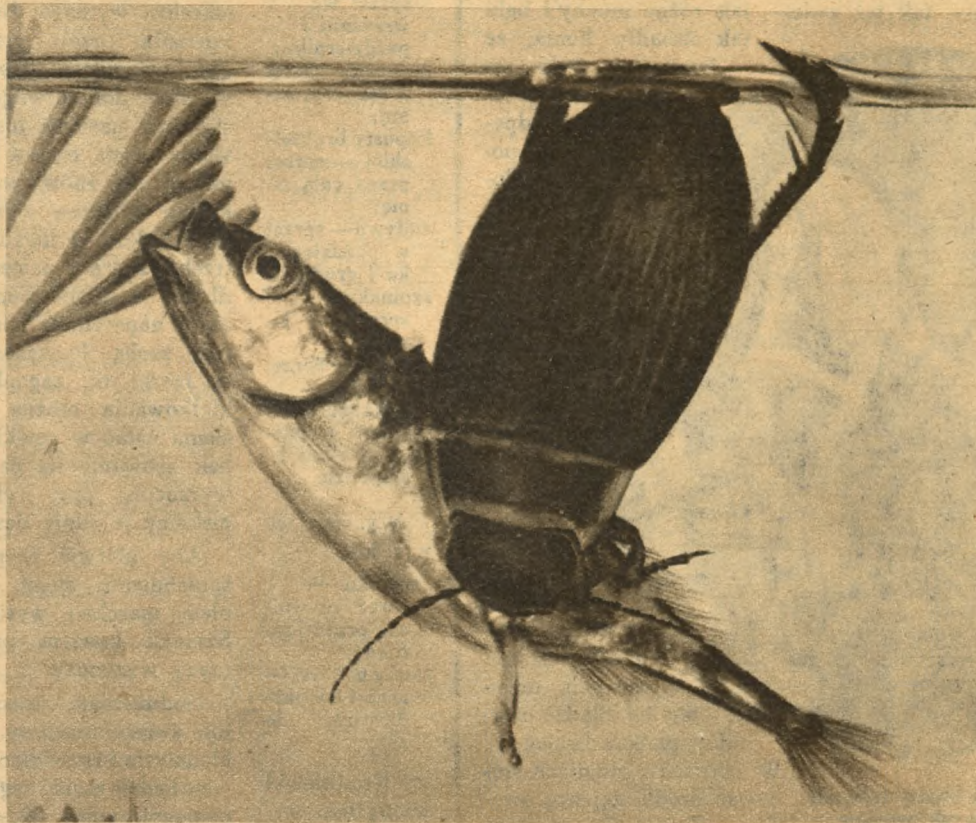
Jak poluje żółto-brzeżek? Nie ugania się za ofiarami wśród pustych przestrzeni wodnych, lecz czai się, ukryty w gąszczu roślin. Gdy tylko zoczy nieostrożnie zbliżającą się ofiarę, dopędza ją kilkoma błyskawicznymi uderzeniami silnych wiosel, chwytając i bezlitośnie pożera.

Żarłocność tego chrząszcza nie ma granic. Pożera larwy owa-

dów, kijanki, rybki, żaby, rzuca się nawet na wielokrotnie większe od niego ryby. Potężnymi szczękami potrafi skruszyć nawet skorupę

ślímaka, jeśli nie może dostać się doń przez wąski dla niego otwór.

Na rycinie widzimy, że nasz drapieżnik wystawił nad wodą koniec odwłoka. Otóż żółto-brzeżek oddycha jak inne chrząszcze powietrzem i musi co pewien czas wypłynąć na powierzchnię, by nabrać zapas powietrza pod pokrywy skrzydeł; powietrze pod skrzydłami sprawia, że chrząszcz staje się lżejszy od wody i musi się dobrze napracować wiosłami, chcąc dać nura w głębinę. Pod wodą chwytając roślin, lub przedmiotów na dnie, oszczędzając sobie w ten sposób wysiłku ciągłego wiosłowania. Nasz żółto-brzeżek wypłynął na powierzchnię nie dla nabrania oddechu, lecz dlatego, że mając zajęte wszystkie nogi chwytając trzymaniem zdobyczy, nie mógł się przyczepić do dna. Wystawił zaś koniec odwłoka ponad powierzchnię wody, aby mieć dostateczny zapas powietrza przy pożeraniu złowionej rybki.



St.

— Właśnie dlatego, że jestem, jak pan mówi, uczonek, wierzę w Boga. Tylko głupiec mówi: nie ma Boga.

Niedługo potem ludzie zaczęli gadać, że tego niedowiarka szuka policja. Podobno skradł w mieście większą sumę pieniędzy. Zagotowało się między tymi, co dali mu się obalamucić. Złodziejczak, udający apostoła nowej religii musiał kryć się przed policją i przed narodem. Aż wreszcie wczoraj rano, nie widząc wyjścia, powiesił się w moim sadzie.

Gospodyni odeszła, a my zostaliśmy sami. Żołnierze milczeli. Wszystkim zaciążyła nagle bliska obecność zwłok człowieka, który w serca, proste ludzkie serca, zasiał niepokój, niewiarę, bałamuctwo.

A oto drugi obrazek:

Coraz liczniej zjawiają się u nas na polskiej ziemi przerozmaici „Badacze Pisma św.” Chodzą od miasta do miasta, od wsi do wsi, od domu do domu. Wciskają w ręce swe bezbożne księżeczki, tuczą się na ludzkiej naiwności, zamacają spójność dusz, szerzą w tych ciężkich czasach nienawiść do Kościoła, rozrywają jedność. W polskim, katolickim Poznaniu mnożą się coraz bardziej. Ludzie wierzą im, bo myślą, że ta nowa, głoszona przez nich „wiara” da wszystkim chleb, pracę, zarobek. Nie myślą zaś o tem, że właśnie niedawno osadziły władze państwowe naczelnika jednej z takich sekt, „biskupa mariawickiego” Kowalskiego w więzieniu, aby poniósł wreszcie prawną karę za swe występki.

Jeżeli chodzi o mariawitów, to widziałem w tym roku ich procesję w Łowiczu. W czasie, gdy na Rynku odbywała

się procesja nasza, katolicka, z „kościola” mariawickiego ruszyła ich procesja. Wszystko na pozór odbywało się tak jak u nas. Był więc i baldachim i sztandary, i śpiew: „Twoja cześć chwała” i dziewczęta sypiące kwiatki. Tak to tumani się ludzi.

Jakaś paniusia, która przyglądała się tej „procesji”, powiedziała półgłosem: „Śpiewają pięknie i głośno. Dlaczego to nasza katolicka procesja przechodziła przeważnie w głuchym milczeniu? Dlaczego tłumy ludzkie śpiewem serdecznym nie chwaliły Boga ukrytego w Najświętszym Sakramencie?”

Poza tym katolicka procesja łowicka wywiera rzeczywiście niezwykle wrażenie. Warto ją widzieć, warto przypatrzeć się strojom ludowym z ich jedyną w Polsce barwnością. Po to przecież zjeżdżają się na tę procesję wycieczki z całej Polski a nawet z zagranicy. A jednak mimo wszystko nie wyczułem tam tego prawdziwie procesyjnego nastroju. Może dlatego, że nie widziałem tam ani domu przybranego, ani tłumów rozmodlonych ludzi. Widziałem natomiast tłumy żydowskich i nieżydowskich fotografów, którzy nie zważając na nic, zawzięcie fotografowali piękne Łowiczanki, przepychali się tuż przed baldachimem, niemal na ramionach księży opierając swe aparaty.

Tego samego dnia po południu, odbyło się w Łowiczu, przedstawienie ludowe p. t. „Wesele łowickie”. Pokazano tłumom gości, które zjechały się z całej Polski, barwne wesele łowickie. Wśród publiczności była też pono wycieczka francuska. Łowiczanie grali dobrze, z werwą i humorem. Raczyli

nas wesołością, tańcami i śpiewem, barwnością swoich ubiorów, najpiękniejszych w Polsce. Wszystko odbywało się dobrze, aż do miejsca, w którym goście weselni na scenie poczęli do siebie przepijać. Okazało się, że poczciwi Łowiczanie nie zadowolili się, jak to zwykle bywa w teatrach zwykła, farbowaną wodą, lecz, że ciągnęli na scenie prawdziwy trunek monopolowy. Prawdopodobnie dlatego, aby wszystko odbyło się tak jak w rzeczywistości. Ponieważ zaś musieli przepijać kilkanaście razy, więc też skutek nie dał na siebie długo czekać. Aktorzy popili się na scenie, jak w karczmie. Wszystko to odbywało się w obecności licznej publiczności, wśród której przeważały wycieczki szkolne. Przypatrywały się temu dzieci, dla których tego rodzaju przedstawienia na pewno nie będą pouczającym przykładem. Lecz co gorsze, przypatrywała się też przedstawieniu wycieczka zagraniczna. Ciekawym, jakie wrażenie wywołała ona z Polski. Już i tak zagranicą nie mamy dobrej opinii. We Francji słyniemy z dwóch przysłów: „Polscy bandyci” i „Pijany jak Polak”. — Wesele łowickie to ostatnie przysłowie umocniło. Obecnie zagranica będzie przekonana, że u nas nawet aktorzy piją wódkę na scenie. Takie już mamy szczęście!

Ale opinii nie naprawimy dopóty, dopóki każda zabawa nie przestanie być orgią pijacką, wzajemną bijatyką, walką na noże, krzesła i siekiery, dopóki nie zrozumiemy, że prawdziwa radość rodzi się ze spokojnego serca i prawdziwie zdrowego humoru.

Owady — plagą zwierząt

(Rola i Ogród)

Wiemy, jak nas niecierpliwą klucia owadów.

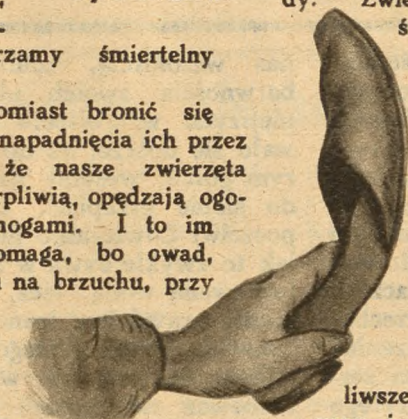
Otóż tak samo jak my, tak też zwierzęta odczuwają różne ukłucia. Nam łatwiej obronić



się przed komarami, muchami i t. p., gdyż przez odzież trudno się przebić owadowi. Poza tym, czując ukłucie, natychmiast wymierzamy śmiertelnios napastnikowi.

Zwierzętom natomiast bronić się trudniej. W razie napadnięcia ich przez owady widzimy, że nasze zwierzęta domowe się niecierpliwą, opędzają ogonem, wierzgają nogami. I to im nieraz nic nie pomaga, bo owad, siadając zwierzęciu na brzuchu, przy uszach i innych miejscach o delikatniejszej skórze, tak silnie wpija się w skórę, że zwierzę nie ma sposobu na pozbycie się

Koń ołtarą dokuczliwych owadów.



Człowiek nawet pantoflem może się obronić.

takiemu napastnika.

Któż nie widział np. w czasie jazdy przez las, jak różne muchy i baki tak obsiadły konia, że trzeba się było za trzymać, by te owady poodpędzać lub pozabijać. Ponieważ takie ukłucia owadów ujemnie wpływają na ogólny stan zwierząt, ponadto mogą być pośrednikami w rozszerzaniu chorób zaraźliwych, musimy tej plazdy owadów przeciwdziałać.

W oborach i stajniach stosować środki tępiące owady. Zwierzęta nacierać środkami o zapachu, którego nie znoszą owady. Dobrą ochroną przed owadami jest zmywanie zwierząt odwarem z liści orzechowych. Miejsca wrażliwsze, jak brzuch, uszy i inne, wycierać olejkiem jałowcowym.

G.

Co jeszcze sadzić w ogródkach?

Grządek, z których sprzątnęliśmy warzywa, nie zostawiać odłogi, skoro mogą nam jeszcze raz obrodzić. Zbyt ciężkie są czasy, by ziemię użyteczne leżały odłogi. Ani w jednym dniu nie powinno zabraknąć do obiadu świeżego warzywa. A kupować je w zimie? Wiemy, że zbyt drogo kosztują.

Kiedy to siać i sadzić jeszcze?

Wysiew w lipcu i początku sierpnia:

warzywa, jako nowalijki w późnej jesieni lub zimie, musi je teraz wysiać.

Pod wszystkie wyżej podane warzywa uprawia się ziemię tak jak na wiosnę. Dać trochę kompostu lub nawozów sztucznych, pociągnąć zagoniki a na nich rzędkie i przystąpić do wysiewu lub wysadzania roślin. Oczywiście przy późnych siewach należy

Po ssaniu — odłączyć cielęta

Po ssaniu, gdy odłączamy cielęta, trudno przyzwycząć cielęta do picia z naczynia. W okresie tym przeważnie chudną i zatrzymują wzrost. Aby uniknąć tych ujemnych następstw z chwilą odłączenia cielęcia, krowę wydają się, poczem cielę dopuszcza się do wymiona. Gdy zaczyna ssać puste strzyki, nie wydzielające już mleka, przystawia się naczynie z mlekiem obok wymiona i cielęciu podsuwa się palec do ssania i z palcem kieruje się je do naczynia z mlekiem. Cielę ssa mleko po palcu. Po kilku dniach cielę przyzwyczai się do picia bez palca.

G.

fasoli karłowej — sprzęt we wrześnie;
sałaty — sprzęt we wrześnie i październiku;
kalarepy — sprzęt we wrześnie i październiku;
jarmużu — sprzęt przez całą zimę;
kapusty brukselskiej — sprzęt przez całą zimę;
endywii — sprzęt w październiku i grudniu;
szpinaku — sprzęt w jesieni;
rzodkwi — sprzęt w jesieni;
rzepy zimowej — sprzęt w październiku i listopadzie.

Wysiew we wrześnie:

szpinaku — sprzęt na wiosnę przyszłego roku;
sałaty polowej — sprzęt od października do zimy.

Rzodkiewki winny być wysiewane co dwa tygodnie, by świeże pojawiały się na stole. Rzodkiewki są najsmaczniejsze i delikatniejsze z pulchnej i tłustej ziemi. Rzodkiew w ziemi ciężkiej staje się bardzo ostra. Nie znosi też świeżego nawozu.

Marchew i pietruszkę przechowujemy wprawdzie przez całą zimę. Kto jednak pragnie mieć te

dbać w razie potrzeby o wilgoć gleby i ziemię spulchniać.

Chcąc wysiać marchew do sprzętu w jesieni i zimie, przygotowujemy teraz zagonki. Na nich ciągniemy rowki, w które wsiewamy nasienie. Ponieważ nasienie marchwi wymaga dłuższego czasu do kiełkowania, przeto przyspieszamy ten proces następująco: Do skrzynek dajemy warstwę dobrze wilgotnej ziemi; na to rozsiewamy nasienie marchwi, które przykrywamy drugą cienką warstwą wilgotnej ziemi; na to znów wysiew nasienia i przykrycie wilgotną ziemią (na zagonek wielkości około 3 kwadratowych metrów potrzeba 1 gram nasienia). Przez dwa dni dbamy o wilgoć ziemi w skrynceczce, poczem napęczniałe nasienie mieszamy z ziemią suchą i wysiewamy tę mieszankę w rowki na zagonkach. Dla przedszego kiełkowania można przed wysiewem nasienia nalać w rowki wody. Plecami grabek zsuwamy na nasiona wysiane ziemię wyrzuconą przy robieniu rowków i przykrywamy je silnie deską.

Aby ułatwić rozpoznanie rzędów przy spulchnianiu ziemi, można wraz z nasieniem marchwi wysiać nasienie szpinaku. Szpinak bowiem prędzej wschodzi, więc rzędy wyznaczy.

Nadmieniam jeszcze, że marchew nie lubi świeżej mierzwy. Ta bowiem powoduje blednięcie i rozwidlanie się marchwi. Dobrze więc będzie zasilic zagonki marchwi nawozami pomocniczymi. Dawka na 100 kwadratowych metrów 1 kg salety wapniowej, 2 kg superfosforu i 4 kg 20% soli potasowej.

Wysiew pietruszki odbywa się tak samo jak marchwi.

Obecnie wysiana marchew wykształtuje się do listopada. Będzie delikatną nowalijką nawet w zimie.

Niezużyta w jesieni marchewkę należy zostawić na zagonku. Przed mrozami okryć ją liśćmi lub słomą tak, by ziemia nie przemarzła. W miarę potrzeby ziemię odkrywać i wydobywać młodą delikatną marchewkę. Do wysiewu użyć

najlepiej okrągłych odmian jak np. karotę paryską lub duwiecką. Uprawa pietruszki na



nowalijkę jesienią odbywa się tak samo jak marchwi. Jedyne przy przechowywaniu należy okryć zagonów zdjęć w ciepłe dni.

Sianie fasolki specjalnym przyrządem

Z TYGODNIA: Wojna domowa jest najokrutniejsza

Nie spełnione nadzieje

Piastowcy żywili nadzieję, że ich uchwała, wręczona w Nowosielcach jen. Rydzowi-Smigłemu w sprawie powrotu Witosy będzie uwzględniona. Istotnie, wiele pisano o olbrzymim zjeździe włościan do Nowosielca, o ich wspaniałej organizacji, o sile ludu w Małopolsce. Dzienniki, a wśród nich jeden rządowy, podały wiadomość, że Witos będzie ulaskawiony i wróci. Aliści półrządowa agencja rozproszyła te nadzieje, donosząc, że Witos jest zbiegiem, ściganym przez listy gończe, i — co z tego wypada — wrócić może na to tylko, by osiąść w więzieniu i odcierpieć karę w całości lub częściowo jak socjalista Pragier.

Polityka ma pierwszeństwo

Tymczasem na wiecach w Małopolsce chłopci uchwalają to samo, co uchwalili kilka tygodni temu w Nowosielcach: niech wróci Witos. I nie chodzi im jedynie o samą osobę Witosy. Z jego powrotem łączą piastowcy doniosłe zmiany polityczne. W pojęciu niektórych polityków rządowych można zjednać chłopów skrajną reformą rolną, to jest chłopów bezpartyjnych lub ludowców, nienależących do „Piasta”. Reformą rolną zająć się ma sejm już na jesieni. Chłop, zadowolony z nowej reformy rolnej, zobojętnieje na hasło powrotu Witosy. Tak rozumują, powtarzamy, niektórzy politycy z obozu sanacyjnego. Piastowcy sprawę stawiają jasno: naprzód Witos i zmiany w polityce krajowej. Naprzód „niech na czele stanie rząd, do którego masy mają zaufanie”. A potem dopiero będzie mogła być „wykonana zdrowa, rozumna i celowa reforma rolna, z której wieś będzie miała pożytek” — pisze „Piast”.

Uchwały w Londynie

Trzy rządy: angielski, belgijski i francuski po krótkich obradach w Londynie uchwały urządzić jesienią większy zjazd z udziałem conajmniej Włoch i Niemiec, a może też i innych państw. Na tym zjeździe zawarta byłaby nowa umowa, zabezpieczająca granicę belgijską i francuską. Poczem inne zagadnienia, które dotyczą pokoju europejskiego, byłyby omawiane. Anglii chodzi głównie o bezpieczeństwo Francji i Belgii; Francji zaś chodzi także o pokój w Europie środkowej i wschodniej. Jest rzeczą wątpliwą, czy Niemcy zgodzą się na udział w zjeździe naprzykład Rosji lub Czechosłowacji. W każdym razie Niemcy mogą być zadowolone z niedawnych uchwał w Londynie, które tu przytoczyliśmy; za obsadzenie Nadrenji nic im już nie grozi.

Chwiejność

Polityka angielska jest w dalszym ciągu chwiejna: rząd angielski nie chce sobie ukuć z Niemiec śmiertelnego wroga i dlatego próbuje z nimi współpracy. Dawnych kolonii niemieckich Hitlerowi nie odda, ale i nie zarzeka się, iż ich nie odda nigdy. Anglia uważa tylko, że jest to sprawa trudna, wymagająca także zgody ze strony rządów kolonialnych (Unii Południowo-Afrykańskiej). Sprawą gdańską Anglia zaj-

mie się we wrześniu na Radzie Ligi Narodów. Czuć jednak, że zajmie się nią niechętnie. Rząd polski otrzymał od Niemiec rzekomo zadowolające wyjaśnienie w sprawie niezłożenia wizyty komisarzowi Ligi w Gdańsku przez dowódcę krążownika „Leipzig”.

W Hiszpanii wojna domowa

trwa już dwa tygodnie i jeszcze nie jest rozstrzygnięta.

Powstańcy zajęli jedenaście prowincyj na północnym wschodzie, na zachodzie i południu kraju. Główną ich siedzibą na północy jest miasto Burgos, a na południu — Sewilla. W ich rękach jest kilka portów wojskowych na po-

kości została wierna rządowi i utrudnia przewóz wojska powstańczego z Maroka do Hiszpanji, a właśnie w Maroku stoją najlepsze pułki. Żołnierzy przewozi się głównie samolotami. I od tego, czy generałowi Franco, wodzowi powstańców, uda się ich przewieźć 10—15 tysięcy, zależy podobno zwycięstwo „faszystów”.

Okrucieństwa komuny

Wojna się przedłuża, bo obie strony cierpią na niedostatek amunicji. Ale mimo to walka jest niezwykle krwawa: w ciągu 2 tygodni pochłonęła już 30 tysięcy ludzi.

Szczególnych okrucieństw dopuszczali się komuniści i anarchiści w Barcelonie. Spalili i zrabowali wszystkie kościoły, prócz dwóch, przytulki, utrzymywane przez zakony, klasztor i domy prywatne. Mordowali księży, zakonnice, nie oszczędzali nawet dzieci, choć duchowieństwo powstania wojskowego ani nie wywołało, ani się tam doń nie przyłączyło. Dzięki tłum wyciągnął z podziemi kościelnych zwłoki zmarłych już dawno zakonników i zakonnic i umieściwszy je na marach, wtykał im w zęby zapalone cygara i tak obnosił je po mieście lub stawiał pod murami.

Postawa chłopów

Naród hiszpański nie poszedł w swej masie za powstańcami. Poszła tylko część młodzieży męskiej i żeńskiej. Chłopi podzieliли się. Na północy sporo zbrojnych tylko w kosy i siekiery wieśniaków opuściło wioski, aby walczyć o tron dla krewnego byłego króla Alfonsa. Są to tak zwani karliści. Na południu chłopci wystąpili za rządem. Dola chłopów jest marna. Mnóstwo wsi jest splądrowanych przez żołnierstwo, a zwłaszcza przez milicję czerwoną. Do miasta Walencji przybyli głodni chłopci, aby zakupić chleba!

Wódz socjalistów umiarkowanych Prieto obawia się, że jeśli wojna domowa potrwa 2 miesiące, Hiszpania stanie się łupem komunistów i anarchistów.

Niemcy i Włochy za powstańcami

Wódz powstańców Franco oświadczył, że „sprawa już nie jest hiszpańska, ale międzynarodowa. Anglia, Niemcy i Włochy powinny życzliwie patrzeć na nasze zamiary.” Podobno Niemcy przysłały powstańcom 20 samolotów Junkersa, a Włochy 17 samolotów bombardowych, 4 z nich spadły w drodze. Włochom zależy na zwycięstwie „faszystów” hiszpańskich. Byliby to cenni sprzymierzeńcy Włochów na morzu Śródziemnym przeciw Francji i Anglii.

Francja a wojna domowa w Hiszpanii

Dla Francji rządna, mocna, faszyzowska Hiszpania, sprzymierzona z Niemcami i Włochami, byłaby o wiele niebezpieczniejsza od Hiszpanii czerwonej, pogrążonej w nieustannym zamęcie. Tak rozumował francuski minister rolnictwa Cot i dlatego polecił wydać kilkanaście samolotów wojskowych na zlecenie rządu hiszpańskiego. Ale rząd francuski w obawie, by Włochy i Niemcy nie wsparły powstańców, zezwolenie to cofnął. Mimo to powstańcy mają dowody, że Francja śle amunicję dla rządu hiszpańskiego.



Hiszpania

Pole walki, na które cały świat ma zwrócone oczy. Po Polsce to pierwsza orężna rozprawa z komunizmem. Daj, Boże, zwycięska jak nasza. Wymieniliśmy na mapie prowincje i ważniejsze miasta, nie oznaczając, co w rękach powstańców a co w rękach rządu, bo to się zmienia. Ale w mapce tej Czytelnicy nasi będą mieli wielką pomoc przy rozeznawaniu się w położeniu walczących.

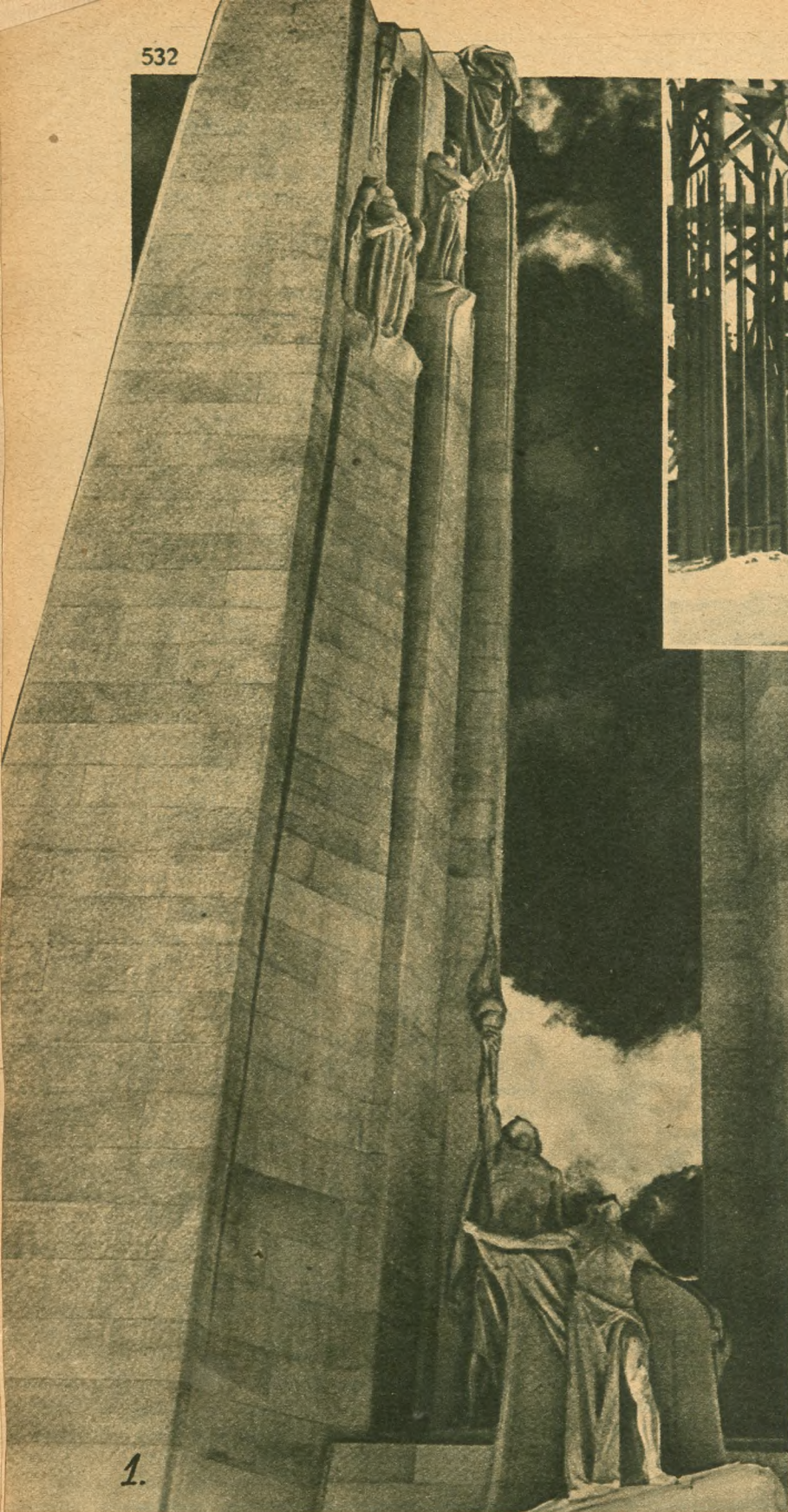
ludniu i w Afryce. Rząd ma środek i wschód kraju oraz największe miasta — Madryt i Barcelonę, tudzież prawie wszystkie porty na brzegu północnym i wschodnim, a na południu — Malagę.

Równego i stałego frontu nie ma

Walki się toczą o poszczególne miasta i forty jak w dawnych wiekach. Tylko pod Madrytem, o 45 kilometrów od tego miasta, front się ustalił. Była chwila, że powstańcy dotarli aż do Somosierry, sławnego wąwozu, który w r. 1808 zdobyli ułani polscy i otworzyli Napoleonowi drogę do Madrytu.

Powstańców jednak było za mało. Somosierry nie zdobyli. Poczem tydzień armia ich czekała na armię z południa. W jedenasty dzień powstania armia północna pod wodzą jen. Mola ruszyła sama i rzekomo odcięła Madrytowi dopływ wody.

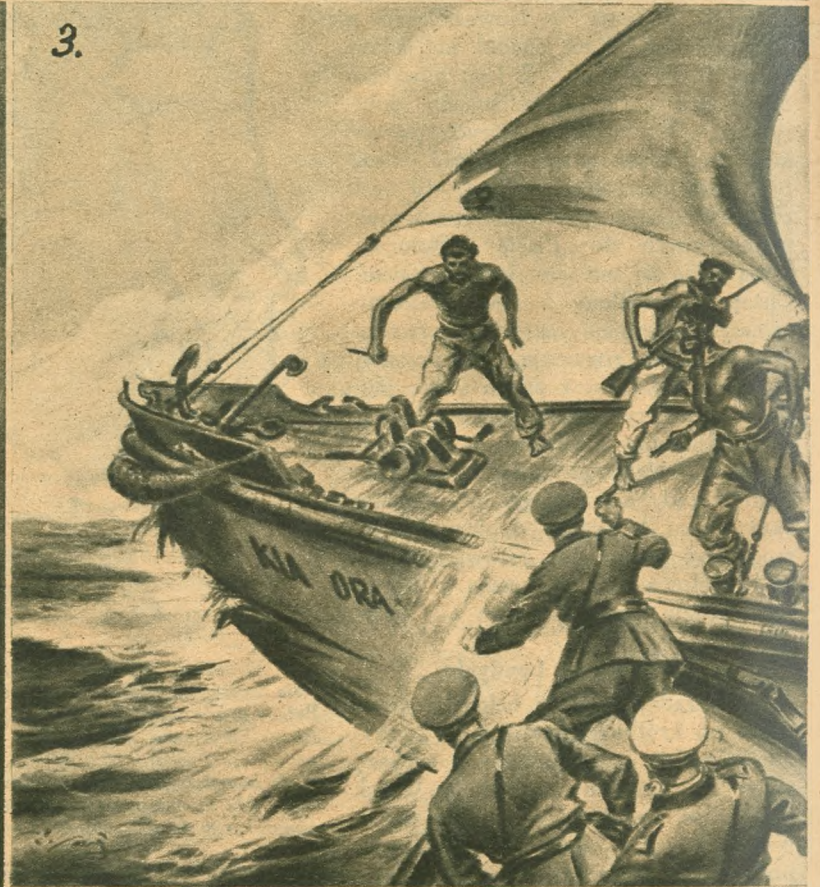
Z południa, od strony Sewilli, wojsko powstańcze posuwa się nader wolno, bo mu brak posiłków z Maroka; flota hiszpańska w ogromnej wię-



1.

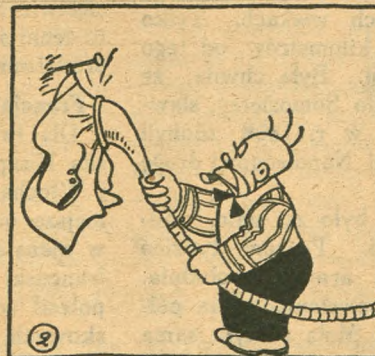
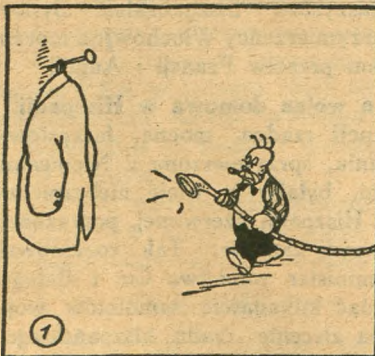


2.



3.

rzesze poległych: „Ludzie, bądźcie ludzcy!” (Phot. Fox.) 2. Anglia zamknęła Gibraltarc dla uchodźców hiszpańskich. Za granicznymi kratami widać zrozpaczone gromady mężczyzn, kobiet i dzieci, które tu szukały ostatniego ratunku i zawiodły się... (Press-Photo B.) 3. Czterech marynarzy wykradło w jednym z angielskich portów zagłowiec rybacki. Po kilku dniach, ogorzałych i obrośniętych — niczem dawni piraci — marynarzy, po zaciętej walce schwyciła łódź policyjna. (Vil. Pisani.)



Wysał kurz — ale z surdudem.

Tak „elektroluks” wszyscy chwala,
Ze wysie kurz do odrobiny...
Ha, bracie, płyn z postępu fala,
Trzeba spróbować tej maszyny!

Ile to trudu, ile męki,
By kurz wytrzepać, wyszczotkować!
Teraz prąd puszczisz, wąż do ręki,
Przyrząd za ciebie ma pracować.

Pracuję, ciągnie, ale z pyłem
I surdud wjeżdża mu do pyska...
Jakieś uczucie mam niemile...
Surdud się coraz głębiej wciska.

Aż został tylko strzęp na haku.
Patrzę na dzieło z sercem strutem
I myślę: Wessał pył do znaku,
Półknął doszczętnie — lecz z surdudem.